Serya III. Sierpień 1899. Nr 8.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 67, Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

# PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

**Zwracamy uwagę na ponowną zmianę adresów!**

(patrz ostatnią stronę).

## PO KOMEDYI

Cichutko, bez żadnego hałasu tryumfalnego zakończyła swe obrady konferencya „pokojowa“ w Hadze. Delegaci mocarstw porozjeżdżali się z tem błogiem przeświadczeniem, że z jednej strony udało im się (z małymi wyjątkami) aż do końca wytrzymać w roli „pokojotwórców“, a z drugiej — udaremnić wszystkie zachody dyplomacyi rosyjskiej, skierowanej do zaszachowania konkurentów na polu militarnem...

Od chwili ogłoszenia „pokojowego“ orędzia carskiego zawsze traktowaliśmy całą akcyę, podjętą przez dyplomacyę rosyjską, jako sprytne posunięcie na szachownicy politycznej.

Rosyi chodzi przedewszystkiem o to, by się nie dać ubiedz pod względem uzbrojenia konkurentom, nie świetny zaś stan jej finansów, pogarszający się jeszcze wskutek głodu, trapiącego chronicznie kilkanaście milionów ludności, nie pozwala jej na łatwe powiększenie wydatków wojennych w takim stopniu, w jakim to mogą czynić bogate mocarstwa zachodnio-europejskie, a przedewszystkiem jej najniebezpieczniejszy współzawodnik — Anglia. Chodziło więc o dopięcie tego, by przynajmniej przez pewien przeciąg czasu zmusić konkurentów do powstrzymania zbrojenia się, a jednocześnie upiec i inną jeszcze pieczeń przy tym samym rożnie — wytworzyć nastrój sympatyczny dla Rosyi w opinii publicznej Europy.

Rosya nie może dopuścić do wojny, zanim nie ukończy kolei syberyjskiej, tak ważnej dla celów zaborczych i walki konkurencyjnej w Azyi i nie poczyni niezbędnej reorganizacyi w armii i flocie. Dlatego najbardziej chodzi jej o zyskanie na czasie i w tym celu też właśnie rzuciła hasło „pokoju powszechnego“.

Że taki a nie inny był cel dyplomacyi rosyjskiej, pokazało się najlepiej podczas samej konferencyi, ale należy przyznać, że sprytny krok nie udał się pomimo wszelkich usiłowań.

Dyplomaci zachodnio europejscy doskonale zrozumieli zamiary Rosyi i na każdym kroku umieli je paraliżować. Dowcipna propozycya Rosyi, ażeby nie wprowadzano w armii i flocie żadnych nowych wynalazków, żadnych nowych udoskonaleń technicznych, spotkała się z grzeczną, ale stanowczą odmową większości mocarstw. Inna sztuczka Rosyi — projekt nie zwiększania kontyngensu wojsk (z wyjątkiem armii kolonialnych) w ciągu lat pięciu — była obliczona na zbyt wielką naiwność przedstawicieli państw i dlatego nie mogła nie wywołać oburzenia, któremu dał wyraz delegat niemiecki.

Wypowiedział on zdziwienie, że taką propozycyę stawia się na seryo, przyczem ujawnił niedyskretnie podstęp Rosyi, zamaskowany ustępstwem na punkcie armii kolonialnych.

Delegat niemiecki wyjaśnił, że, ponieważ Rosya uważa Syberyę za kolonię, przeto nic by jej nie przeszkodziło stworzyć wielką armię za Uralem i przewieść ją przy pierwszej

potrzebie na europejski plac wojny, kiedy państwa europejskie nie mogłyby tego zrobić ze swojemi armiami afrykańskiemi lub azyatyckiemi. Delegaci Rosyi przełknęli pigułkę, a konferencya wrzuciła projekt 5-cioletniego powstrzymania się od zbrojenia do kosza, gdyż wypowiedzieli się za nim jedynie delegaci... rosyjscy.

Wogóle główny cel dyplomacyi rosyjskiej — zmuszenie państw zachodnio-europejskich do poczynienia jakichś kroków w kierunku rozbrojenia — nie osiągnął żadnego rezultatu i specyalna komisya, zajmująca się rozbrojeniem, rozeszła się, nic nie uchwaliwszy.

Oryginalną natomiast ilustracyą do prac tej komisyi było zachowanie się wszystkich niemal rządów w sprawach wojskowych przez cały czas trwania konferencyi.

Poczynając od Rosyi, która gorączkowo zbroiła się, powiększając olbrzymio wydatki na armię i flotę, na budowę pancerników i obwarowywanie portów, wszystkie państwa zbroiły się i zbroiły. Stany Zjednoczone robiły kolosalne zapasy materyałów wojennych. Anglia — pomimo bardzo zręcznej agitacyi zakupionego przez Rosyę dziennikarza Steada (który usiłował zjednać dla szwindlu carskiego jaknajszersze koła angielskiej opinii publicznej) — przedłożyła parlamentowi bill, dotyczący zreorganizowania, wzmocnienia i zwiększenia jej wojska,

Że nikomu prócz Rosyi i — być może — jakichś drobnych państewek, nie mogących konkurować na polu militarnem z wielkiemi mocarstwami, nie chodziło na seryo o pomyślny wynik konferencyi, najlepiej dowodzi fakt następujący. Kiedy delegat bułgarski powiedział, że „odrzucenie projektu rozbrojenia byłoby hańbą dla współczesnej ludzkości“, przedstawiciele mocarstw zażądali skreślenia tego ustępu jego mowy w protokóle i z tego powodu omało nie przyszło do poważnego konfliktu.

Pod koniec koferencyi delegaci tylko z wielką trudnością odgrywali rolę „pokojotwórców“, a delegatowi greckiemu wyrwało się nawet zapewnienie, że dopóki hańba ostatniego zwycięstwa Turcyi nad Grecyą nie zostanie zmyta, nie może być mowy o rozbrojeniu.

Wogóle, im dłużej trwała konferencya, tem mniej poważnym stawał się jej charakter, tem mniej zaciekawienia wzbudzała w opinii publicznej. Nikt z delegatów, oczywista, nie łudził się co do istotnego znaczenia tej komedyi; chodziło tylko o to, by do końca utrzymać powagę i nie wybuchnąć śmiechem.

Ale to przychodziło z trudnością. Znalazł się nawet jeden delegat, który postanowił sobie po prostu zakpić z całej konferencyi, proponując... traktować wszelkiego rodzaju powstańców jako stronę wojującą. Był to delegat szwajcarski — pułkownik Künzli, który po skonstatowaniu, że propozycya jego sprawiła piorunujące wrażenie, pojechał do domu, wygłaszając na prawo i na lewo zdanie, że konferencya pokojowa była „największym i najgłupszym szwindlem bieżącego stulecia“.

Istotnie, przyglądając się wynikom konferencyi, trudno nie zgodzić się z tem nieco niegrzecznem zdaniem. Wszystkie uchwały konferencyi, jej komisyi, podkomisyi itd. dotyczą wyłącznie nie środków, mogących pokój zapewnić, ale jedynie pewnego zmniejszenia okropności wojny. Ale czy i te uchwały w rzeczywistości będą wyglądały tak, jak na papierze, o tem można bardzo wątpić. Np., kiedy konferencya 18 głosami przeciw 3 uchwaliła zakaz posługiwania się kulami dum-dum, miarodajna prasa angielska natychmiast oświadczyła, że, pomimo całego szacunku dla konferencyi, anglicy nigdy nie dadzą się zmusić do kroku, któryby naraził ich interesy na niebezpieczeństwo.

To otwarte, cyniczne oświadczenie jest najlepszą charakterystyką trwałości uchwał i ich realnego znaczenia. Wszyscy, ma się rozumieć, będą ich przestrzegali, dopóki to „nie zaszkodzi“ ich interesom, ale, jak tylko które z nich stanie się niedogodnem, rzuci się je w kąt i kwita.

Podsumowując wyniki konferencyi, możemy najzupełniej zgodzić się z wyżej przytoczonem zdaniem pułkownika szwajcarskiego i skonstatować, że podstęp dyplomacyi rosyjskiej spotkał kompletne fiasko — tem bardziej, że, jak się obecnie pokazuje, bardzo nieznaczna liczba rządów objawia chęć zaakceptowania tego, co konferencya uchwaliła.

# SOCYALISTA MINISTREM

## I

W ostatnim naszym artykule o sytuacyi politycznej we Francyi (Przedświt № 4 r. b.) podkreśliliśmy ważną jej cechę charakterystyczną, polegającą na tem, że część mieszczaństwa, zarówno wielkiego jak małego, wierna tradycyi demokratycznej i wolnomyślnej, czując się zagrożoną intrygami klerykalizmu i stojącego w jego służbie militaryzmu, zwróciła się o pomoc do socyalistów, których poprzednio bezwzględnie zwalczała, i powołała ich nawet w parlamencie do „koncentracyi republikańskiej“, zwróconej już nie przeciw nim, a tylko

przeciw prawicy monarchicznej i pseudo-republikańskiej; socyaliści zaś, wbrew dawniejszej taktyce, wzięli czynny udział w tej wspólnej akcyi, broniąc zarówno formy rządu republikańskiej od zamachów monarchistów i zwolenników dyktatury wojskowej, jak zasadniczych praw republiki świeckiej i demokratycznej przed konserwatystami, którzy, zachowując formę rządu, chcieliby usunąć z niej tego ducha, dzięki któremu socyalizm może się rozwijać.

Sposobność do tego wszystkiego dała, jak wiadomo, sprawa Dreyfusa, przeciwstawiając sobie, z jednej strony — klerykalizm i militaryzm, z drugiej — wolnomyślne mieszczaństwo. Socyaliści, pomimo wstrętu niektórych starych i zasłużonych bojowników, jak Guesde, do działania wspólnego z b. panamczykami i wrogami socyalizmu, jak Trarieux. Yves Guyot itp., pomimo obawy dyplomatów z prawicy partyi, jak Millerand, aby ich opinia nie poczytała za wrogów armii i złych patryotów, ulegli rychło wpływowi zwycięskiego rozumowania i instynktu rewolucyjnego Jaurèsa, Allemane'a i innych i stanęli na wszystkich polach do walki, aby nie dopuścić uwstecznienia form republikańskich. Zaznaczali oni zresztą swą odrębność od burżuazyi, walczącej również o uniewinnienie Dreyfusa, stawianiem daleko idących żądań reformy kodeksu wojskowego i wogóle organizacyi wojskowej. W ten sposób prowadzona, walka ta wychodziła bardzo na dobre stronnictwu socyalistycznemu, powaga jego w kraju rosła z dniem każdym, rósł rewolucyjny nastrój u robotników, wyklarowała się świadomość klasowa co do ważnych punktów patryotyzmu, militaryzmu, antysemityzmu, wreszcie traciły coraz bardziej na znaczeniu przygródki między dawnemi odrębnemi organizacyami, przygotowywało się zjednoczenie socyalistów w jedną partyę.

Niestety, wskutek braku właśnie takiej jednolitej organizacyi, w ciągu ostatnich miesięcy ruch zaczął schodzić na manowce. Świadomość klasowa i rewolucyjna, uwydatniona z jednej strony, zaczęła się zacierać z drugiej. Przyzwoita odległość między socyalistami a chwilowo poruszoną burżuazyą zaczęła znikać — i socyaliści, stając się republikanami, zaczęli zapominać, że są socyalistami.

Pierwszym takim objawem była manifestacya na cześć prezydenta rzeczypospolitej Loubeta. Socyaliści, jak pisałem, głosowali na niego, a przeciw staremu i zatwardziałemu wstecznikowi Méline'owi, bo wiadomo było, że Loubet, chociaż republikanin umiarkowany, nie pozwoli jednak klice militarnej i klerykalnej rządzić się samowładnie w rzeczypospolitej i mianuje ministeryum antyklerykalne. Ale, głosując za nim dlatego, aby nie dopuścić reakcyi z Méline'em do steru rządów, socyaliści jednak bynajmniej nie zapominali Loubetowi jego przeszłości. Gdy przypomniano, że Loubet prowadził układy z Artonem w celu osłonięcia panamczyków od sądu, Jaurès zaznaczył tylko, że Loubet nie robił tego w swym własnym interesie, i pisał: „cóż mamy robić? wiemy, że burżuazya nie posiada ludzi zupełnie czystych, ale musimy wybierać najmniej zabrukanych". Loubet wprawda nadzieje szczerych republikanów do pewnego stopnia zawiódł, energii żadnej nie okazał, dymisyi gabinetu Dupuya, schlebiającego i ustępującego szowinistom i militarystom, nie przyjął. Pomimo to, gdy niejaki baron Christiani, zawzięty bonapartysta, rzucił się na wyścigach na Loubeta i uderzył go kijem, gdy burżuazyjni republikanie zrobili zaraz z tego okropną sprawę, zamach na rzeczpospolitą, socyaliści nietylko postanowili w następną niedzielę, d. 11 czerwca, w dzień wyścigu o t. zw. „wielką nagrodę", urządzić na polu wyścigowem wielką kontrmanifestacyę republikańską — co miało zupełną racyę bytu — ale podczas przygotowań do tej manifestacyi tyle w dziennikach swych mówili o poczciwości i republikańskich uczuciach Loubeta, że lud, że robotnicy manifestujący wołali nietylko: „Niech żyje republika!", ale i „Niech żyje Loubet!" — Loubet, naczelnik burżuazyjnego, klasowego rządu, Loubet — „najmniej tylko zbrukany" ze szwindlerskich polityków! To można by sobie tłomaczyć ostatecznie uniesieniem i zapałem manifestantów, otaczających sympatyą tego, na którego klerykali, militaryści i monarchiści się rzucają. Ale ci, do których należy uświadamianie ludu, postępowali tak samo. Trzy stowarzyszenia studentów *socyalistów* wysłały do Loubeta delegacye z wyrazami kondolencyi i szacunku! A poseł socyalistyczny Viviani zbierał podpisy deputowanych na adres z takimiż wyrazami do Loubeta! Szczególnie było przyjemnie patrzeć na to wszystko nam, socyalistom polskim, pamiętającym, że w r. 1893 Loubet, będąc ministrem spraw wewnętrznych, podpisał rozkaz wygnania z Francyi tow. Dębskiego i czterech towarzyszy. Ależ o tem i wspominać nie warto, bo zachowanie się Milleranda i wielu innych socyalistów francuskich w sprawie przymierza francusko-rosyjskiego już nas pouczyło, że poczucia solidarności i rewolucyjności międzynarodowej zawcześnie jeszcze od nich wymagać. Gorzej, że zapomnieli zupełnie o tem, iż nie dalej jak rok temu, na wniosek tegoż Vivianiego izba deputowanych uchwaliła rezolucyę, surowo ganiącą układy z Artonem przez tegoż Loubeta prowadzone. Zaraz też antysemicka „Libre Parole" przypomniała to, a nawet ze składek publicznych rozafiszowała w całym kraju ową rezolucyę, co przysporzyło jej popularności, a na socyalistów rzuciło dziwne światło... Bo też można za kimś „najmniej zabrukanym" dla uniknięcia kogoś gorszego głosować, ale wyrywać się z oznakami czci dla takiego z tego jedynie powodu, że go jakiś półgłówek baron kijem uderzył, tego szanująca się partya nie robi nawet za cenę największego uznania ze strony burżuazyjnych republikanów. Niestety, nie było tu partyi, i dyplomaci z prawicy socyalistycznej mogli reprezentować swobodnie socyalizm. Doprowadzili też do czegoś gorszego jeszcze.

## II

Nazajutrz po owej manifestacyi znany socyalista, tow. Vaillant, zainterpelował w izbie poselskiej prezesa ministrów Dupuya o brutalne zachowanie się policyi względem manifestujących na cześć rzeczypospolitej robotników. Dupuy, jedno z najnędzniejszych indywiduów w sferach rządzących Francyą, który chciał oszukać po kolei wszystkie stronnictwa, a w końcu ukręcić głowę rewizyi procesu Dreyfusa, nie otrzymał tym razem votum zaufania i musiał podać się do dymisyi. Do upadku jego głównie się przyczynił komitet przedstawicieli wszystkich grup lewicy republikańskiej izby i senatu, do którego należeli i socyaliści, a który miał niejako za zadanie pilnować Dupuya, którego posądzano o konszachty z militarystami. Obaliła gabinet interpelacya socyalisty, powodem obalenia była brutalność policyi względem robotników: jednem słowem, znaczenie i wpływ socyalistów w kryzysie były wielkie. Mimo to, gdy senator Waldeck-Rousseau, otrzymawszy od Loubeta, który próbował najpierw — bezskutecznie — bardzo umiarkowanej kombinacyi z Poincaré'm, b. kolegą Dupuya, na czele, misyę utworzenia nowego gabinetu, zaproponował udział w nim wybitnemu parlamentarnemu mówcy socyalistów, Millerandowi, gdy się o tem rozeszła pogłoska, wzruszono ramionami, nikt jej nie wierzył. Jakież było zdumienie, gdy nagle dowiedziano się, że Millerand przyjął tekę handlu w gabinecie Waldecka-Rousseau, i to obok jenerała Galliffeta, mordercy ko-

munardów, mianowanego ministrem wojny! Było się czego zdumieć: pierwszy raz od r. 1848 — jeśli Ludwika Blanca uważać za socyalistę, a z pewnością nie był gorszym od Milleranda — socyalista, jawny i zdeklarowany, stanął u stera rządu, i w jakiem towarzystwie!

Jaurès w „Petite République" usiłował to natychmiast wytłómaczyć i uzasadnić. Rzeczpospolita — pisał — jest zagrożona. Militaryści z klerykałami i monarchistami spiskują, nie chcąc w żaden sposób dopuścić do pogromu moralnego, jakim dla nich będzie uniewinnienie ich ofiary — Dreyfusa. Przedstawiciel burżuazyi republikańskiej, jeden z tych, którzy do niedawna byli zawziętymi przeciwnikami socyalizmu i zwalczali go wszelkimi środkami, nie wyłączając nawet przymierza z konserwatywną, klerykalną prawicą, uznaje obecnie publicznie, że bez pomocy socyalistów rzeczpospolita nie może istnieć i obronić się i wzywa ich przedstawiciela do steru rządu, przy którym połączą się republikanie umiarkowani, radykaliści i socyaliści dla wspólnej obrony rzeczypospolitej. Czyż socyalista może nie przyjąć takiego stanowiska? Byłoby to brakiem odwagi cywilnej i konsekwencyi, który nieraz wyrzucamy radykalistom. A co do Galliffeta, to naturalnie bardzo jest smutną rzeczą, że nie znaleziono żadnego cywilnego republikanina, ani żadnego innego jenerała, któryby chciał i miał odwagę nakazać posłuszeństwo i poszanowanie dla rzeczypospolitej jenerałom, spiskującym i zaczynającym głośno objawiać swe sympatye dla klerykalizmu i dyktatury. Skoro jednak tak jest, to niechże zmusi ich do milczenia ciężka pięść typowego żołdaka. Dla nas to nawet ciekawe i pełne wewnętrznej ironii widowisko. My mu naturalnie niczego nie przebaczamy, niczego nie zapominamy, ale skoro podejmuje się zrobić to, czego nam potrzeba, to musimy popierać to „ministeryum obrony republikańskiej", pomimo jego udziału, który jest smutny.

Inni głoszą, że jeśli ministeryum nie dozna poparcia większości w izbie deputowanych, jeśli upadnie, to może z tego wywiązać się dymisya prezydenta rzeczypospolitej; przedłużający się kryzys może zachęcić spiskowców do bardziej stanowczych kroków, niewiadomo, co z tego może wyniknąć, a conajmniej — powrót do władzy oddanego klerykalnej reakcyi Méline'a.

Dnia 26 czerwca nowy gabinet staje przed izbą deputowanych z deklaracyą mglistą i banalną, w której mówi między innem i o armii: „trzecia rzeczpospolita odbudowała ją na tak szczerych i szeroko demokratycznych podstawach, że jest ona zarazem wyrazicielką, obroną i duszą Francyi" i wymaga od niej bezwzględnej dyscypliny. W chwili, gdy ministrowie wchodzą do sali, cała grupa socyalistycznych posłów wstaje, krzycząc: „Niech żyje Komuna! Precz z mordercą!" Reszta izby milczy ponuro; prezes nie śmie karcić tych okrzyków, za które dotychczas zawsze wykluczano winnego na dwa tygodnie z izby... Wszyscy czują, że wejście Galliffeta do izby republikańskiej jest skandalem. Rząd musi zaraz wysłuchać interpelacyi. Mówca interpelujący przypomina, że Waldeck-Rousseau był obrońcą jednego z najcyniczniejszych panamskich szachrajów, Eiffla, i przechodzi do ministra wojny. Przypomina okrucieństwa, popełnione przez Gallifeta na komunardach, przypomina dalej, że jeszcze w r. 1894, zatem już dawno po „nawróceniu" się swojem do rzeczypospolitej, markiz Galliffet w rozmowie z współpracownikiem „Figara" oświadczył, że Francya nie może być państwem potężnem na zewnątrz, ponieważ forma rządu demokratyczna i parlamentarna a silna armia wykluczają się nawzajem — co dziś głosi właśnie w imię patryotyzmu obóz dyktatury militarnej, przeciw któremu ma działać ministeryum z Galliffetem! Co innego w Niemczech — mówił wtedy jenerał — tam gdy oficer idzie po ulicy, to publiczność usuwa się z szacunkiem; tam, gdy sąd cywilny skazał raz jenerała za spoliczkowanie jakiegoś cywilusa, to cesarz go w tej chwili ułaskawił i orderem obdarzył... Francyi nie pozostaje nic, jak tylko zrobić z armii swej żandarmeryę do obrony od wrogów wewnętrznych. Po ogłoszeniu tej rozmowy, grupa socyalistycznych posłów na wniosek Milleranda, jaknajenergiczniej napiętnowała Galliffeta, jako „zdrajcę interesów narodowych". Dziś ten sam Millerand uważa, że z Galliffetem razem można ratować rzeczpospolitą! Nie: rzeczpospolita odpycha bandytów i przekupionych ludzi, którzy mają ręce w błocie, jak panamiści, i we krwi, jak Galliffet, zbrukane!

Niestety, te gorzkie słowa prawdy wypowiada nie socyalista, ale poseł Mirman, osobistość chwiejna i dwuznaczna, która wystąpiła przed paru laty z grupy socyalistycznej, gdy ta uchwaliła, że socyalizm oznacza zniesienie własności prywatnej środków produkcyi.

Socyaliści nie mogą zgodzić się na jedno. W imieniu jednych Viviani powtarza wyżej przytoczone argumenty Jaurèsa i oświadcza, że głosuje za rządem, byle tylko tenże postawił się energicznie wobec militarystów i ukarał winnych jenerałów; w imieniu innych — blankista Vaillant i guesdysta Zévaès piętnują Galliffeta, ale oświadczają, że nie mogą głosować przeciw gabinetowi, ponieważ nie chcą łączyć swoich głosów z głosami prawicy, zwolenników Méline'a, antysemitów i militarystów; wstrzymują się zatem od głosowania na znak, że zwalczają obydwie frakcye burżuazyi i nie łączą się z żadną... Przeciw rezolucyi, pochwalającej czyny i deklaracye gabinetu, głosują rzeczywiście, jak jeden mąż, wszyscy militaryści i monarchiści, którzy czują, że gabinet nie pozwoli skazać powtórnie niewinnego Dreyfusa, i umiarkowani republikanie Méline'a, którzy nie mogą znieść obecności socyalisty w łonie gabinetu. Część umiarkowanych, i lewica radykalna głosuje za, z małemi wyjątkami; socyalistów więcej niż połowa też głosuje za, reszta — 16 — powstrzymuje się się od głosowania. Gabinet ma większość 25 głosów; zatem faktycznie głosy socyalistów uratowały gabinet z Galliffetem od upadku. Przedtem jeszcze socyaliści dla wyjeśnienia sytuacyi postawili rezolucyę tak brzmiącą: „izba uznaje potrzebę gabinetu obrony republikańskiej, lecz nie może uznać za takowy gabinetu z Galliffetem". Cała prawica głosuje przeciw tej rezolucyi, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie o Galliffeta jej chodzi; za — głosują prawie wszyscy socyaliści i kilkunastu nieprzejednanych antysemitów, którym przedewszystkiem chodzi o skazanie Dreyfusa; ale znajduje się kilku socyalistów, którzy nad tak zasadniczą i wyraźną rezolucyą wstrzymują się od głosowania, a później — głosują za całym gabinetem.

W kilka dni potem kilkunastu deputowanych z frakcyi blankistów wystąpiło z grupy socyalistycznej w parlamencie i założyło nową grupę — „socyalno-rewolucyjną"; z polecenia zarządu partyi poszli za nimi, w tej samej mniej więcej liczbie, deputowani frakcyi guesdystów, z których pięciu, niestety, głosowało za gabinetem, pomimo oświadczenia Zévaèsa; w tej liczbie pan Ferrero, który, będąc merem Tulonu, posłał był uniżony telegram na koronacyę Mikołaja II, za co od partyi nie otrzymał żadnej nagany. Wystąpił też z grupy socyalistycznej jedyny poseł frakcyi allemanistów, Renou. Pozostało tylko paru posybilistów (frakcya Brousse'a) i kilkunastu posłów, nie należących do żadnej dawnej organizacyi, t. zw. „niezależnych", przeważnie będących socyalistami od niedawna, od lat 5—6.

III

Jaurès i jego grupa — współpracownicy „Petite République“ — zrozumieli, że zanosi się na rozłam. Chcąc mu zapobiedz, zaczęli wykładać wszystkie argumenty, przemawiające za postępkiem Milleranda. Więc najpierw — korzyści, jakie socyalista może przynieść sprawie robotniczej na tak ważnem stanowisku, jak minister handlu i przemysłu, stanowisku odpowiadającem temu, które w r. 1848 zajmował Ludwik Blanc, bo do kompetencyi ministra handlu należy całe prawodawstwo pracy, inspekcya fabryczna itd. — lecz daleko ważniejsze, bo pewniejsze i bardziej oficyalne. Wyliczmy sumiennie korzystne dla robotników czyny ministra Milleranda w ciągu pierwszego miesiąca urzędowania:

1) Znalazłszy w archiwach petycye kilku giełd pracy o subwencye, które poprzedni ministrowie długo przetrzymywali, zaraz tych subwencyi udzielił;

2) Za poprzedniego jeszcze ministeryum wybuchł w kopalniach Montceau strejk kilkunastu tysięcy robotników. Domagali się oni podniesienia płacy, częstszej wypłaty, usunięcia szpiegów, zmuszających ich do wykonania obrzędów religijnych. Spółka właścicieli nie chciała ustąpić; wojsko przybyło; zanosiło się na starcie. Millerand skłonił prezesa gabinetu, żeby polecił prefektowi namawiać właścicieli do ustępstw. Kapitaliści, widząc, że rząd nie stoi po ich stronie, zmiękli i zgodzili się na częściowe, dość znaczne ustępstwa, któremi strejk się skończył;

3) Poprzednie ministeryum wydaliło kilkudziesięciu listonoszów paryskich za strejk powszechny, który urządzili w maju. Nowy minister handlu, któremu podlega również zarząd poczt i telegrafów (pod osobnym podsekretarzem stanu), polecił wydalonych przyjąć z powrotem;

4) Prawo o odszkodowanie robotników za wypadki przy pracy było już uchwalone za poprzedniego ministeryum (w którem tekę handlu miał zwykły oportunista Delombre). Dzięki tylko stanowczej postawie Milleranda, parlament uchwalił bezzwłocznie kredyt na utworzenie specyalnego inspektoratu w celu pilnowania wykonania prawa. (Coprawda, będzie to kilku wysokich urzędników z wysokiemi pensyami.) Gdy prawo z dniem 1 lipca zaczęło wchodzić w życie, przedsiębiorcy zaczęli próbować obniżać płace w celu powetowania sobie opłat asekuracyjnych. Robotnicy odpowiedzieli szeregiem strejków. Millerand w liście otwartym do jednego z deputowanych oświadczył, że przedsiębiorcy postępują nielegalnie, bo prawo wkłada wyraźnie na nich, a nie na robotników, opłaty asekuracyjne, i że robotnicy mogą pozywać ich do sądów za obniżanie płacy z tego powodu.

5) Dotychczas, gdy rady miejskie, oddające przedsiębiorcom roboty miejskie, zastrzegały w kontraktach pewne warunki pracy dla robotników: minimum lub skalę płac, maximum dnia roboczego itp., to rada stanu, w razie procesu, uznawała te klauzule za nielegalne, i przedsiębiorcy, wiedząc o tem z góry, zwykle ich nie dotrzymywali. Millerand zapowiedział w izbie poselskiej, że wyda dekret upoważniający na przyszłość rady miejskie do robienia takich kontraktów. Pomimo gwałtownej interpelacyi konserwatystów, Millerand, poparty przez prezesa ministrów, otrzymał z góry na to absolutoryum izby. Dekret jednak jeszcze nie wyszedł, bo rada stanu nie wygłosiła jeszcze swego zdania doradczego, jak prawo nakazuje.

Tyle Millerand już zdołał zrobić. Ale więcej jeszcze czyni sam fakt, że członek partyi, którą przedstawiano jako wrogą społeczeństwu i cywilizacyi, jako niosącą z sobą ruinę i nieszczęście dla kraju, powołany został do kierowania państwem. Odtąd urzędowi pismacy krzykacze będą musieli zaprzestać owych potwarzy; policya i prefekci nie będą mieli odwagi zwalczać bezwzględnie propagandy i organizacyi socyalistycznej; partyi przybędzie mnóstwo stronników.

Wreszcie, trzeba być konsekwentnymi. Jeśli się toczy walkę o zdobycie władzy politycznej, jeśli ubiegają się socyaliści o miejsca w radach miejskich, w izbie deputowanych, w senacie, chociaż przecie nie są tam w większości i muszą poddawać się postanowieniom burżuazyjnej większości, a nawet, będąc merami miast, są podwładnymi prefektów, — to dlaczego by mieli usuwać się od bezpośredniego udziału w rządzie, we władzy wykonawczej, do którego przecie tamte wszystko prowadzi, ale który ma daleko większą wagę i znaczenie?

W odpowiedzi na to wszystko zarządy dwóch frakcyi: guesdystów (Partya Rob. Franc.) i blankistów (Partya soc.-rewolucyjna) oraz t. zw. „Alliance communiste“ (drobnej frakcyjki, która przed paru laty z powodów czysto osobistych wystąpiła z frakcyi allemanistów) wydały manifest, w którym w następujący sposób uzasadniają wystąpienie swych deputowanych z grupy socyalistycznej w parlamencie:

„Trzeba była raz już skończyć z ową polityką niby socyalistyczną, złożoną z kompromisów i odstępstw, którą od zbyt już dawna usiłowano zastąpić klasową, a więc rewolucyjną polityką proletaryatu walczącego i partyi socyalistycznej. Sprzeczność między temi dwiema politykami musiała kiedyś wyjść na jaw. Wstąpienie socyalisty do ministeryum Waldecka-Rousseau ręka w rękę z mordercą Komuny uwydatniło ją w sposób tak skandaliczny i poważny, że niemożliwą się stała zgoda między tymi, co narażali na szwank szość i interesy socyalizmu, a tymi, których obowiązkiem jest ich obrona.

„Partya socyalistyczna, partya klasowa, nie może zostać partyą ministeryalną: byłoby to samobójstwem. Nie może ona dzielić się władzą z burżuazyą, w której rękach rząd może być tylko narzędziem nieruchomości społecznej i ucisku. Posłannictwem jej jest wyrwać władzę burżuazyi, aby z niej uczynić narzędzie wyzwolenia i przewrotu społecznego.

„Jesteśmy i zostać powinniśmy partyą opozycyjną, wysyłając posłów do parlamentów i innych ciał wybieralnych tylko po to, aby tam zwalczali klasę nam wrogą“.

Manifest dodaje, że „socyalizm międzynarodowy mógłby oskarżać socyalistów francuskich o odstępstwo, i byliby jego niegodni“, gdyby pozwolili na porzucenie tej rewolucyjnej taktyki, i wzywa klasę robotniczą, „aby tym, co ją jeszcze będą próbowali odwodzić od jej interesów i obowiązków klasowych, dała poznać, że czas oszustw przeminął.

Manifest ten, naturalnie, wywołał wielkie rozgoryczenie. Guesde, Vaillant, Lafargue, jego autorowie, napadli, jak widzimy, z niezwykłą gwałtownością na tych, co spowodowali i pochwalili wstąpienie Milleranda do ministeryum, nazywając ich aż „oszustami proletaryatu“. Nie pozostało to bez odpowiedzi ze strony wszystkich „niezależnych“ w dziennikach *Petite République* i dawnym organie Milleranda *Lanterne*, którego redakcyę objął Viviani. Jaurès uważa się za zwolnionego ze wszelkich obowiązków delikatności i ze zwykłym swoim taktem i godnością, ale i z zupełną szczerością powiedział, co myślał. Zdaniem jego więc, Guesde i Vaillant od samego początku byli przeciwni udziałowi socyalistów w walce o uniewinnienie Dreyfusa i zdemaskowanie nadużyć militaryzmu i radzi nie radzi tylko ulegali prądowi ogólnemu; przeciwni też byli planowi Jaurèsa trwałego zjednoczenia wszystkich organizacyi socyalistycznych w jedną, ponieważ nie mają zaufania do programowego wyrobienia socyali-

stów, nienależących do ich organizacyi. Uchwycili tedy pierwszą oposobność, aby zerwać zaczynającą się jedność socyalistów, czem uradowali niezmiernie wszystkie pisma burżuazyjne, antysemickie i militarne. Lecz ruch jest już dość dojrzały i nie potrzebuje dyktatury. Niech zbierze się kongres wszystkich socyalistów francuskich i określi zasady taktyki i rozsądzi samą sprawę Milleranda.

Broniono też Milleranda osobiście. Gdy Waldeck zaproponował mu tekę, zawiadomił on o tem grupę socyalistyczną w parlamencie, ale ta nie wypowiadała się jasno, tylko zadowolniła się oświadczeniem, że cokolwiek Millerand zrobi, zrobi na wyłączną swoją, a nie grupy ani partyi, odpowiedzialność. Tu zaznaczyć trzeba, że jednak Millerand nie wspomniał wcale grupie o tem,ży i Galiffet ma należeć do gabinetu.

Jaurès i jego zwolennicy, uważając że manifest odsądza ich od socyalizmu, oświadczyli, że dla wyjaśnienia sytuacyi, przyjmować będą zaproszenia na zgromadzenia, itd. tylko od tych grup, które nie zsolidaryzują się z manifestem. Okazało się, że wiele grup z manifestem się nie zgadza. Zaczęły napływać protesty, rezolucye: jedne — z wyrazami uznania dla Milleranda, inne — nie pochwalając należenia jego do gabinetu, ale w każdym razie uznające dobre intencye, — wyrażające sympatyę dla Jaurèsa i towarzyszy. W dodatku wielu tych, co podpisali manifest, wyrzekli go się, i okazało się, że nie byli obecni na posiedzeniu i że sekretarze, zwyczajem zresztą utartym, podpisali wszystkich na uchwale większości obecnych. Bądź co bądź, zebranie kongresu socyalistów wszystkich frakcyi z całej Francyi stało się nieuniknionem, i zarządy trzech frakcyi, które wydały manifest, zgodziły się na to. Reszta zgodzi się z pewnością. Kongres ma zebrać się w Paryżu, we wrześniu r. b. i rozpatrzyć kwestyę: czy socyaliści mogą należeć do ministeryów burżuazyjnych?

## IV

Zastanówmy się i my tutaj nad tą zasadniczą kwestyą, bo chociaż nie prędko nasunie się ona nam samym, ale wszystko, co dotyczy zdobywania władzy politycznej przez towarzyszy europejskich obchodzi i nas.

Manifest Guesde'a, niestety, nie jest dość jasny. Jeśli wogóle „państwo w rękach burżuazyi może być tylko narzędziem ucisku", to stosuje się to i do parlamentu, i do rad municypalnych, i tam zatem socyaliści nie powinni by dzielić się władzą z burżuazyą, przyjmować jej cząstki, — dopóki całej odrazu zagarnąć nie zdołają. Taki też dylemat stawiają z jednej strony, jakeśmy widzieli, ministeryalni socyaliści (Lefèvre, Viviani, Brousse), z drugiej — anarchiści (Sebastyan Faure), którzy zarzucają Guesde'owi sprzeczność i głoszą zupełne wyrzeczenie się polityki. Tymczasem jedni i drudzy nie chcą widzieć, że między zasiadaniem w ciałach wybieralnych a urzędem ministra zachodzi głęboka, zasadnicza różnica: to jest — z wyboru ludu, tamto — z nominacyi naczelnika rządu, króla na lat siedm. Poseł wybrany, radca miejski itd. reprezentuje lud wobec rządu; ma zobowiązania tylko względem wyborców swych, a bynajmniej nie wobec ciał, do których należy. W łonie ich zwalcza wszystko, wyrzeka się solidarności ze wszystkiem, co nie zgadza się z jego programem, — i robi to publicznie, jawnie. Nawet mer, który piastuje władzę wykonawczą, który ma pod sobą policyę miejską i według prawa francuskiego, choć wybieralny, jest podwładnym rządu w osobie prefekta, pozostaje zawsze przedstawicielem ludności wobec władzy wykonawczej, która może przemocą przeszkodzić mu w wykonaniu woli wyborców, ale nie może zmusić go do brania odpowiedzialności za jej czyny. Tymczasem minister nie reprezentuje nikogo i jest on tylko delegowany do pewnych czynności przez naczelnika całej machiny państwowej, reprezentującej klasy i ustrój panujący. Wprawdzie ministeryum stoi aprobatą większości parlamentu; lecz większość ta — to właśnie przedstawicielstwo klasy panującej, wrogiej interesom wyborców socyalisty-ministra. Ministrowie są wszyscy solidarni: stanowią oni jakby jednego człowieka w jedenastu różnych rolach; wszyscy niosą odpowiedzialność za wszystkich. Zatem socyalista, zostając ministrem, bierze odrazu odpowiedzialność za wszystko, solidaryzuje się ze wszystkiem, co dzieje się w rządzie kapitalistycznego, na wyzysku i ucisku opartego społeczeństwa. Jako przedstawiciel ludu, domagał on się całego szeregu reform, które, dowodził, są możliwe dziś, zaraz; jako minister, musi ich się wyrzec *par définition*; bo gdyby za warunek postawił ich wprowadzenie, nie zostałby ministrem. W danym np. wypadku: Millerand głosił, że upaństwowienie kolei żelaznych, kopalni i rafineryi cukru jest *dziś* już możliwem —Millerand jest członkiem rządu, który rozporządza całą siłą państwową dla zabezpieczenia własności prywatnej tych bogactw. To samo z ambasadą przy Watykanie: będąc deputowanym zawsze głosował za jej zniesieniem; teraz przy rozprawie budżetowej będzie za jej utrzymaniem. Możnaby mnóstwo przytoczyć przykładów: tajne fundusze, prawo o wolności stowarzyszeń, przymierza z innymi rządami; toć Millerand, choć zwolennik aliansu z Rosyą, domagał się, posłem będąc, ujawnienia przynajmniej jego punktów i niechże teraz to zrobi! Zrobił, co mógł, w swoim zakresie — dobrze, ale to i burżuazya robi, byle ją ruch robotniczy przycisnął. Prawo o syndykatach przeprowadził Waldeck, pierwsze prawo fabryczne — Constans, morderca z Fourmies. Nieraz nawet rząd najreakcyjniejszy pod względem politycznym usiłuje sobie kupić robotników takiemi korzyściami np. Napoleon III. A i w tych rzeczach jest odwrotna strona medalu; w izbie Vaillant proponuje, aby premia, udzielone przez rząd pewnej gałęzi przemysłu (kamienia łupkowego) przedłużone zostały tylko pod tym warunkiem, że ich część pójdzie dla robotników. — Millerand, który, jako deputowany napewno głosowałby za tym wnioskiem, jako minister handlu, zgadza się w zasadzie, ale uważa go za przedwczesny i uzyskuje od izby odrzucenie wniosku towarzysza socyalisty. Są i gorsze rzeczy: Minister wojny komunikuje dziennikom notę urzędową, iż nieprawdą jest, jakoby jenerał Jamont (który przed rokiem był obecny na akcie uroczystym w szkole dominikanów, podczas którego kaznodzieja Didon wypowiedział wobec uczniów, przyszłych oficerów, namiętną mowę za „ścinaniem głów" bezbożnym) miał być usunięty ze stanowiska naczelnego wodza na wypadek wojny, bo cieszy się on zupełnem zaufaniem *gabinetu*. Minister wojny na żądanie oficerów lyońskich wytacza proces tamecznemu dziennikowi socyalistycznemu *Peuple* (którego Millerand był poprzednio współpracownikiem) za obrazę armii. Millerand, gdyby był prostym deputowanym, jaknajenergiczniej protestowałby przeciw temu wszystkiemu; dziś — musi się z tem solidaryzować. Otóż gdy lud biedny i wyzyskiwany patrzy na tego rodzaju odwracanie chorągiewki, które socyaliści dotychczas zawsze szyderczo wyrzucali radykalistom, gdy wczorajszego „towarzysza" i „obywatela" widzi dziś w ministeryalnej karecie i pałacu, rozdającego różnym osobistościom ordery, z których sam wczoraj kpił, to traci zaufanie do niego, a z nim — i do partyi, której on nosi imię, to mówi „wszyscy oni tacy sami"; przestaje głosować, rzuca się w ramiona anarchistyczne, partya traci swój urok moralny — urok czystości i bezinteresowności.

Powiedzą: ale socyalista minister nie potrzebuje solidaryzować się ze wszystkiem, co gabinet postanowi; może na znak protestu podać się do dymisyi. Rzeczywiście, tylko to może zrobić, bo pod karą dymisyi inaczej nie wolno mu zrywać solidarności. Ale w takim razie lepiej odrazu nie przyjmować urzędu: bo wie się przecie zgóry, że jest pewna ilość rzeczy których zmianę ogłaszało się za możliwą w teraźniejszości, a których zmienić nie będzie można i za które trzeba będzie przyjąć odpowiedzialność. To też nie każdy poseł socyalista otrzymał by propozycyę zostania ministrem; otrzymał ją ten, który poprzednio już był zwolennikiem przymierza z carem, podpisał adres do Loubeta, wysławiał zasługi podróżnika po Afryce Marchand'a — jednem słowem dawał gwarancyę swego „taktu politycznego". Jak można zostać ministrem, to dlaczegożby socyaliści mieli odmawiać nominacyi na inne, niższe urzędy; prefektów, podprefektów (naczelnicy gub. i powiatu), nawet szefów policyi, na których przecie także mogliby oddawać przysługi robotnikom i, szczególniej, „bronić rzeczypospolitej"? Ale na to wszystkc musieliby dawać gawrancyę swego umiarkowania i „rozumienia sytuacyi": następstwem więc uznania tego za dozwolone musiałby być zupełny zanik wszelkiego rewolucyjnego ducha, zanik *całkowitego* socyalistycznego uświadamiania, karyerowiczostwo, demoralizacya partyi samej. To wszystko zaś bynajmniej nie musi być następstwem praktykowania walki *wyborczej* na wszystkich polach, bo przed wyborcami, choćby nie byli ani wyłącznie socyalistami, socyalista staje zawsze z całym jasno rozwiniętym programem, — o ile, naturalnie, mamy do czynienia z partyą szanującą się i ściśle kontrolującą swych adherentów.

Lecz taką samą kontrolę możnaby rozciągnąć i nad ministrami i urzędnikami, należącemi do partyi? — Nie: bo gdyby taka kontrola rzeczywiście istniała, gdyby na wstąpienie do ministeryum członka partyi trzeba było przyzwolenia zarządu lub zjazdu partyi, stawiających pewne określone warunki, to możnaby być najzupełniej pewnym, że burżuazyjny prezes gabinetu nigdyby socyaliście udziału w swym rządzie nie zaofiarował, chyba już w chwili jakiegoś głębokiego rewolucyjnego kryzysu, spowodowanego (co jest zupełnie możliwe wspólną akcyą socyalistów i demokratów burżuazyjnych.

Engels na krótko przed śmiercią, w liście do Turattiego wyraził zdanie, że nawet w chwili kryzysu socyaliści nie powinni należeć do rządów mieszanych, ale albo zagarnąć całą władzę w swoje ręce, albo pozostawić ją rewolucyonistom innych obozów, zachować zaś rozwiązane ręce, swobodę popierania tamtych, lub zwalczania ich zależnie od tego, co zrobią. Z pewnością, że wiele względów przemawiałoby za takiem stanowiskiem, a szczególniej zachęca do niego przykład 1848 r., kiedy burżuazya kupiła sobie trzymiesięczny spokój robotników przyjęciem L. Blanca i Alberta do rządu, a tymczasem, łudząc ich drobnemi reformami i obietnicami, przygotowała wszystko do ich rzezi i w końcu ich sprowokowała. Jednak nie wiem, czy dziś możnaby się zgóry zgodzić na zdanie Engelsa i czy ruch robotniczy, znacznie przecie silniejszy i świadomszy, niż wówczas, mógłby w ten sposób usunąć się od czynnego udziału w rządzie rewolucyjnym. Engels miał na myśli stosunki belgijskie, gdzie taka ewentualność jest względnie bliska (o Francyi nikomu się coś podobnego nie śniło). Otóż Jaurès, rozpatrując właśnie ostatnie wypadki belgijskie, mówi — słusznie, zdaniem mojem — Gdyby walka z zamiarami Vandenpeerbooma doprowadziła była do wypędzenia i jego i króla, a gdyby jednak wewnętrzne położenie, stopień dojrzałości stosunków oraz sytuacya międzynarodowa nie pozwoliły jeszcze, pomimo wysiłków socyalistów, na wprowadzenie ustroju socyalistycznego (mówimy, że Jaurès rozumuje tutaj jota w jotę tak samo, jak my, gdy mówimy o zdobyciu niepodległej rzeczypospolitej możliwie jaknajdemokratyczniejszej i jak najbardziej zbliżonej do socyalizmu), to czyż partya socyalistyczna, nie będąc w stanie zagarnąć całej władzy w swe ręce, mogłaby pozostawić ją w całości w rękach chwiejnej i niepewnej burżuazyi liberalnej? A podobna sytuacya mogłaby się wytworzyć i we Francyi — dodaje: —potrzeba tylko przypadku i gdyby np. w dniu manifestacyi na wyścigach jakiś fanatyk nacyonalista był zabił Loubeta?...

## V

Zgoda, lecz w jakim celu socyaliści wzięliby udział w rządzie rewolucyjnym nie-socyalistycznym? Po to, aby rozwinąć o ile się da najwięcej „zarodki socyalizmu"; po to, aby „otworzyć możliwie jaknajszerszą drogę socyalizmowi"; a, conajmniej, aby nie dopuścić cofnięcia się do stanu rzeczy przed kryzysem: musieliby mieć na to pewne, niewzruszone gwarancye, aby nie powtórzyła się z nimi historya 48 roku, Zastosujmy to do warunków francuskich. Dwuletnia już walka o Dreyfusa rzeczywiście pod pewnym względem podobna jest do ostatnich wypadków w Belgii: i tu mamy do czynienia z próbą uwstecznienia, jeśli nie samego *ustroju*, to w każdym razie równie ważnego *nastroju* społeczno-politycznego, z rozpaczliwą próbą klerykałów, antysemitów i szowinistów zdobycia dla żołdaków pewnego rodzaju dyktatury moralnej. Być bardzo może, że manifest Guesde'a i Vaillant'a jest próbą powrotu do pierwotnego ich stanowiska, polegającego na niemieszaniu się do tego „zatargu między dwiema frakcyami burżuazyi; jest on w każdym razie na tym punkcie niejasny, i to też jego wada. Co do nas, stajemy zupełnie na stanowisku jaknajczynniejszego mieszania się do sprawy Dreyfusa; ale słyszeliśmy zawsze, że tu nie chodzi tylko o osobę Dreyfusa, nietylko nawet o oskarżenie winnych jednostek ze sztabu jeneralnego, ale o coś więcej: o wyciągnięcie ze sprawy możliwych w teraźniejszym ustroju, ale jaknajdalej idących konsekwencyi społeczno - politycznych, czyli o przystosowanie organizacyi i ducha armii do rzeczypospolitej demokratycznej, od której rażąco odskakuje, a to za pomocą zniesienia faktycznego monopolu arystokracyi klerykalnej na wyższe stopnie wojskowe; ograniczenia kompetencyi rządów wojennych w czasie pokoju wyłącznie do spraw dyscyplinarnych i wprowadzenie do liczby sędziów prostych żołnierzy; złagodzenia wogóle kodeksu wojskowego; reformy zakładów karnych; wreszcie zredukowanie czasu służby wojskowej do lat 2. Jaurès zawsze powtarzał, że tylko na taką likwidacyę sprawy Dreyfusa mogą się zgodzić socyaliści; co większa, spora część burżuazyi dreyfusitskiej na to się zgadzała. Burżuazya proponuje socyaliście udział w rządzie — znaczy się, że ruch socyalistyczny jest na tyle silny, że się bez jego pomocy obejść się nie może. Kiedyż lepsza sposobność, niż w takiej chwil, do spełnienia swych wymagań? Gdyby też socyalista postawił swe warunki, gdyby zażądał, wzamian za udział robotników w obronie rzeczypospolitej, zapowiedzenia w programie i energicznego przeprowadzenia pewnej ilości wyżej wymienionych najpilniejszych i najdojrzalszych reform w dziedzinie 'przemysłowo-robotniczej (co miałoby zupełnie inny charakter, niż rzucanie okruchów z łaski przypadku), to wówczas prędzej wybaczonoby mu, że chwilowo i fikcyjnie solidaryzuje się z tem, czego zmienić wprost niema czasu, i rzecz w każdym razie wyglądałaby inaczej, próba byłaby conajmniej ciekawą. Lecz w takich warunkach Waldeck - Rousseau niechybnie cofnąłby swą propozycyę... Dlatego też wymyślono

teoryę, stojącą w najzupełniejszej sprzeczności z walką klas: gdy rzeczypospolitej grozi niebezpieczeństwo, wszelkie programy na bok, i tylko wspólnie ją ratować! Za tę cenę burżuazya gotowa jest ciągle twierdzić, że rzeczpospolita jest w niebezpieczeństwie. Nie można ludowi kazać czekać do nieskończoności pod tym pozorem. Gdy kryzys minie, gdy burżuazya pogodzi się ze swą armią, to tembardziej nie da socyalistom nic, albo — ochłapy. Socyaliści. i ten sam Millerand przed przyjęciem teki, twierdzili, i słusznie, że rzeczypospolitej grozi nietyle upadek, zamach stanu, ile powrót reakcyi, no — i chyba zastój...

Otóż — zastojowi zapewniono panowanie, reakcyi otworzono wrota, pozwalając na oddanie ministeryum wojny Galiffetowi. Millerand kolegą Galiffeta! O potworności tego zestawienia słabe da pojęcie inna hypoteza: Daszyński ministrem dla Galicyi w gabinecie Badeniego... Za samą hypotezę najmocniej przepraszam tow. Daszyńskiego i, jeślim sobie na nią pozwolił, to tylko dlatego, że wiem, że jako i ja nie uznaje on pojedynków. A przecie Badeni nie popełnił i czwartej części tych bezeceństw, co urzędnik, który bez żadnego sądu ani dochodzenia, na chybił trafił, z najwyuzdańszym cynizmem kazał rozstrzeliwać tysiące bezbronnych więźniów, winnych i niewinnych, starców, kobiet i dzieci, pobranych po ulicach Paryża po zwycięstwie wersalczyków nad Komuną. „Nacyonaliści" i militaryści, ,którzy dziś napadają na Galiffeta są bezecni także, niejeden też brał udział w stłumieniu Komuny (np. Dèroulede, Ernest Roche, etc.) — ani słowa. Ale obowiązek ukrócenia ich powierzać najbezecniejszemu? Ale polecać uwolnienie niewinnie skazanego, ukaranie oficerów, którzy złamali przepisy procedury przy sądzeniu oficera, oskarżonego o zdradę, — temu, który zgładził tysiące niewinnych, który rozstrzeliwał zupełnie bez procedury, zupełnie bez sądu? Jakże chcecie, aby ludzie prości nie dali potem posłuchu rynsztokowym gazetom, wrzeszczącym, że w tem jest poprostu machinacya na korzyść jednego Dreyfusa? Burżua Brisson może pleść w parlamencie o amnestyi dla Galiffeta i równać go z amnestyonowanymi komunardami, bo burżuazyi właśnie dzisiaj Galiffet jest potrzebny. Waldeck wiedział doskonale co robi, mianując jego właśnie, a nie kogo innego ministrem wojny. Sprawa rozwijała się tak, że gdyby kryzys się przedłużał, groziła w końcu taka jej likwidacya, jakiej (p. wyżej) domagali się socyaliści z Jaurèsem: posunięcie dość znacznie naprzód przystosowania armii do demokracyi, a więc podkopanie najnowszej podstawy ustroju kapitalistycznego. Są ludzie symboliczni: Galiffet do takich należy. Stawiając go na czele armii, oddając likwidacyę sprawy Dreyfusa w ręce człowieka, który uzmysławia pojęcie armii, jako żandarmeryi kapitalizmu, i dyscypliny — jako ślepego posłuszeństwa wszelkiej władzy, Waldeck nadał likwidacyi te same cechy, wyprowadził niejako z wyrokiem sprawiedliwości w sprawie Dreyfusa taką naukę moralną dla oficerów i żołnierzy, i zapobiegł wyprowadzeniu innej. A socyalistom o inną chodziło, — o taką, że żołnierz podkomendny winien posłuszeństwo przedewszystkiem rzeczypospolitej i sprawie ludowej, a nie zwierzchnikowi, jeżeli ten sprawę tę zdradza. Lecz jakże socyaliści będą się tego domagać, gdy socyalista solidaryzuje się z Galiffetem, wcieleniem wręcz przeciwnych zasad? Łącząc rękę Dreyfusa z ręką Galiffeta, burżuazya w osobie Waldecka wystrychnęła socyalistów na dudków, najzupełniej stępiła ostrze ich oręża.

To też, zdaniem naszem (naturalnie. jest to zdanie obserwatora, który nie bierze sam czynnego udziału w pracy towarzyszy francuskich), należenie Galiffeta do rządu rzeczypospolitej obok Milleranda jest taką hańbą, obecność zaś jego w rządzie nawet bez Milleranda byłaby takim skandalem, że nie wystarczało tu wstrzymywanie się od głosowania, a należało raczej stanowczo głosować przeciw gabinetowi, choćby to spowodować miało jego upadek. Socyaliści, mając w izbie poselskiej znaczny wpływ, parokrotnie już głosami swymi popierali gabinety: pierwszy raz — w r. 1895 — gabinet radykalny Leona Bourgeois, a drugi raz — ostatni nawet gabinet Dupuy'a — na niektórych punktach, jak zwalczanie antysemityzmu algierskiego, postawienie w stan oskarżenia b. ministra wojny Merciera. Niema w tem nic sprzecznego ani z zasadą klasowości, ani z czystością rewolucyjnego sztandaru, ponieważ głosuje się za pewną określoną kwestyą lub kwestyami, ale nie solidaryzuje się z całkowitą polityką gabinetu: zapobiega się więc czemuś gorszemu, wzmocnieniu reakcyi. Ale w danym wypadku nic gorszego stać się nie mogło od rehabilitacyi Galiffeta głosami socyalistów!

Lecz — mówią — nie było żadnego innego jenerała, któryby podjął się przywrócić dyscyplinę, nakazać milczenie nieposłusznym, antyrepublikańskim oficerom; z drugiej strony Waldeck postawił przystąpienie Milleranda za konieczny warunek uformowania gabinetu (o wierzę!); gdyby zaś Waldeck się usunął, a tembardziej, gdyby gabinet upadł na pierwszem posiedzeniu, to moglibyśmy mieć dymisyę prezydenta rzeczypospolitej, ciężki kryzys, kończący się — jeśli nie zamachem stanu, to dojściem do władzy Mèline'a, więc bezkarnością militaryzmu i klerykalizmu, więc może ponownem skazaniem Dreyfusa. Trudno uwierzyć, aby Galiffet był jedynym odnowicielem dyscypliny, aby nie było jednego jenerała, szczerze, choćby umiarkowanie republikańskiego; a zresztą, zgodnie z zasadami radykalnemi, powinien był tekę wojny objąć ktoś cywilny, i sam Waldeck miał pierwotnie ten zamiar. Przywracanie dyscypliny przez Galiffeta toż jest niewiele warte i bardzo dwuznaczne. Gdyby Millerand sam był się postawił energicznie, to byłby pewno uzyskał conajmniej usunięcie Galiffeta; tembardziej zaś możnaby zapobiedz i mianowaniu Galiffeta i dojściu do władzy Mèline'a, gdyby ulica, lud, prowincya, weszły w grę. Właśnie belgijczycy dawali obok przykład.... Gdyby zaś nawet, zważywszy brak masowej organizacyi na razie i brak propagandy między wojskiem, nastały rządy Mèline'a, nawet gdyby Dreyfus był ponownie skazany, to cóż? Kampania trwałaby dalej, Mèline upadłby za rok dwa, i upadłby lepiej, Dreyfus musiałby być uniewinniony, a kryzys skończyłby się urzeczywistnieniem części chociaż żądań socyalistycznych. Tembardziej można było na to się ryzykować, że miało się po swojej stronie znaczną część wielkiej i wpływowej burżuazyi, więc starcie krwawe z armią byłoby mało prawdopodobne. Ale gdy się liczy na miejsca w ministeryach, to się zatraca z konieczności potrzebnego rewolucyjnego ducha.

Dlatego bardzo się cieszyć trzeba z prawdopodobieństwa zjednoczenia partyi, które zapewni lepsze tego strzeżenie. Byle tylko kongres, w tych warunkach zwołany, nie był tryumfem frakcyi Milleranda — co jednak wydaje się nieprawdopodobnem...

*M. Luśnia.*

# Rzut oka na polityczny i społeczny rozwój Bułgaryi

(Dokończenie)

Widzieliśmy już, jakie przyczyny przeszkodziły Rosyi zawładnąć Bułgaryą, jak prowokacyjne i dumne zachowanie się jenerałów i ajentów dyplomatycznych

rosyjskich uczyniło księcia Battenberga wrogiem Rosyi, jak pomoc, którą rosyanie okazywali to jednej to drugiej partyi politycznej bułgarskiej, wzbudziła podejrzenia i ukazała w prawdziwem świetle zamiary dyplomacyi rosyjskiej. Rosya zapewne nie robiłaby długich ceregieli z Bułgaryą i owładnęłaby nią przemocą, gdyby nie wiedziała, że państwa europejskie bacznie jej strzegą, a wzrost jej wpływu na sprawy wschodnie wcale dla nich nie jest pożądany. Względ ten, nawiasem mówiąc, stojący na przeszkodzie podziałowi Turcyi, przeszkadza też wzajemnemu porozumieniu się, jakie poprzedziło podział Polski. Trzeba jednak zauważyć, że antagonizm pomiędzy Austryą a Rosyą nie jest wcale tak ostry, jak np. między Rosyą a Anglią. Ludy bałkańskie nie mogą rachować na Austryę, ponieważ ona zdolna jest zawsze zdradzić ich, jak już zdradzała nieraz. Wiadomo także, że państwo to ma swe zamiary względem Macedonii. Lecz wiadomy jest fakt większej wagi : oto Austrya otrzymała dwie prowincye. — Bośnię i Hercegowinę, skutkiem zawartego przymierza pomiędzy nią i Rosyą w styczniu 1877 r., kiedy Austrya obiecała Rosyi pozostawić swobodę działania w Bułgaryi. Kiedy jenerałowie rządzili państwem, a Jonin, poseł carski, w oczy ubliżał ks. Battenbergowi, ten ostatni zwrócił się w Sofii do przedstawicieli tych państw, które podpisały traktat berliński. Ciekawem jest, jak go przyjęto. Poseł niemiecki był nieobecny w Sofii; angielski oświadczył mu, że doskonale rozumie jego pozycyę i życzenie rzucić kraj ; przedstawiciel Francyi oburzył się na szelmostwa jenerałów ; tylko dyplomata austryacki radził księciu poddać się wzrastającemu, zupełnie „prawnemu wpływowi“ Rosyi. Austrya była wtenczas jeszcze wdzięczną Rosyi. Jakiż dowód, że otrzymawszy nową łapówkę, Austrya nie uczyni tego jutro, co uczyniła wczoraj ?

Mamy powody wierzyć w prawdziwość ogłoszonego w zeszłym roku przez „Frankfurter Zeitung“ traktatu, w którym jest mowa o podziale sfery wpływów na półwyspie Bałkańskim pomiędzy Rosyą a Austryą. Być może także, że Austrya będzie potrzebowała pomocy Rosyi przeciwko rewolucyi wewnętrznej, jak to się zdarzyło w 1848 r. Chociaż masy teraźniejsze nie są tem, czem były wówczas, to i pomoc, okazana przez Rosyę Austryi, może być inną niż bagnety.

Jeśli nawet podczas rządów Stambułowa z foteli ministeryalnych odzywały się czasem nieśmiałe głosy na korzyść bułgarów, to Austrya kazała sobie drogo płacić za tę opiekę : zawładnęła ona wtenczas handlem i finansami bułgarskimi.

Anglia okazała daleko znaczniejszy opór zamiarom rosyjskim na półwyspie Bałkańskim. Ona to, wspierana do pewnego stopnia przez Francyę, podtrzymywała sprawę bułgarską w 1885 r. po rewolucyi filipopolskiej. Była to polityka, o ile szlachetna i sprawiedliwa, o tyle zręczna. Dopóki Anglia niedorzecznie opierała się narodowej emancypacyi ludów bałkańskich i podtrzymywała azyatyckie państwo sułtana, dopóty spotykała nienawiść pragnących wolności ludów wschodnich. Obecnie sympatye ku niej wzrosły. Głównie lękając się Anglii, Rosya nie ośmieliła się do kroków zaczepnych względem Bułgaryi ; chociaż z przyjściem do władzy w Niemczech Capriwiego i trójprzymierze zaczęło prowadzić energiczniejszą politykę. W razie okazania przez Rosyę planów zaborczych łatwo mogła wywiązać się wojna, z niepewnym dla Rosyi skutkiem. Kiedy słowianofile podżegali Aleksandra III do zajęcia Bułgaryi przez wojska rosyjskie, ten ostatni odpowiedział „nie dam ani kopiejki na sprawę tak niepewną jak okupacya“.

Zresztą, ażeby dojść do Bułgaryi, armia rosyjska musiałaby przekroczyć terytoryum państwa neutralnego — Rumunii. Gdyby Bułgarya znajdowała się na granicy rosyjskiej, być może że car, skuszony łatwością wysłania pod pierwszym lepszym pozorem kilku pułków do Bułgaryi, zapomniałby o możliwej wojnie z innymi państwami i zająłby kraj. Jesteśmy także coś nie coś obowiązani samym ajentom dyplomatycznym rosyjskim, którzy nie posiadali określonego planu działania i jeden przerabiał to, co drugi zrobił.

Dziwić się tylko trzeba, jak mógł nasz kraj, pomimo tylu przejść, rozwijać się pod względem społecznym i ekonomicznym. Wprawdzie państwo to rozpoczęło swój byt polityczny nie mając ani grosza długu — oprócz 25 milionów Rosyi i rocznego podatku płaconego Turcyi, — wprawdzie włościanie nasi byli dość zamożni, ponieważ zakupili obszerne grunta, opuszczone przez emigrujących turków, za niską cenę, lecz rząd nasz uczynił wszystko co możliwe, ażeby zaciągnąć długi i zubożyć włościan. Na wsi istnieją teraz dwie klasy włościan : klasa właścicieli i klasa proletaryuszy ; liczba tych ostatnich wzrasta z dniem każdym.

Za panowania tureckiego Bułgarya była krajem przeważnie rolniczym, lecz i wtenczas już zaopatrywała monarchię turecką w wytwory domowego przemysłu. Przemysł tkacki dostarczał zarobku przeważnie licznym wsiom i miasteczkom, leżącym wzdłuż łańcucha gór Bałkańskich. Ta też gałęź przemysłu pierwsza przetworzyła się w fabryczną. W miastach powstały wielkie fabryki tkackie, zatrudniające licznych robotników. Za rynek zbytu służy sama Bułgarya jako też Turcya. Lecz obecnie tkaniny bułgarskie zaczynają znajdować zbyt także w Rumunii i Serbii. W całym kraju od kilku lat panuje gorączka zakładania towarzystw przemysłowych i finansowych. Bułgarzy prędko posiedli tajemnice wyzysku kapitalistycznego i okazali się bardzo przedsiębiorczymi. Pouczającym jest fakt, że wszystkie przedsiębiorstwa budowy kolei i portów, z bardzo małymi wyjątkami, prowadzone są przez towarzystwa bułgarskie.

Przemysł bułgarski napotyka liczne przeszkody dla swego rozwoju. Przedewszystkiem jako zasada panuje u nas swobodna wymiana, lecz w celu przeciwdziałania temu państwo daje przemysłowcom wprost skandaliczne przywileje. Rozumie się, że biedni robotnicy znajdują się na łasce fabrykantów, ponieważ nie posiadamy prawa regulującego pracę. Z tego powodu robotnicy chętnie się garną do szeregów partyi socyalistycznej.

Początki socyalizmu w Bułgaryi sięgają dość odległych czasów. Jeszcze przed politycznem oswobodzeniem kraju pomiędzy emigrantami bułgarskimi w Rumunii znajdowali się bakuniści, jak np. dzielny Ch. Botew, który w ślicznym wierszu opisał zwycięstwo i upadek Komuny. Botew padł śmiercią bohaterską podczas powstania w 1876 r., lecz imię jego i pieśni żyją dotychczas i z nich młodzież bułgarska czerpie wytrwałość swoją w walce z wrogami. Ale kwestyą społeczną zaczęto się zajmować dopiero po filipopolskiej rewolucyi, gdy Bułgarya była już do pewnego stopnia zjednoczoną i zapał patryotyczny zaczął się zmniejszać. Socyalizm bułgarski wyraził się przedewszystkiem w formie ideologicznego nihilizmu rosyjskiego. Bazarow, bohater powieści Turgieniewa „Ojcowie i dzieci“, służył młodzieży za wzór do naśladowania. Był to raczej ruch umysłowy, poszukiwanie jakiejś trwałej zasady Zasada ta znalazła się wkrótce w postaci socyalizmu naukowego. Pierwsi, nieliczni zwolennicy tej teoryi czerpali swą wiedzę z broszury Engelsa „Socyalizm naukowy a utopijny“ w przekładzie rosyjskim. Była to także pierwsza broszura socyalistyczna przełożona na język bułgarski.

W 1892 r. sprobowano po raz pierwszy szerzyć propagandę socyalizmu naukowego. Zaczęto wydawać codzienną gazetę "Rabotnik" dla propagandy wśród robotników i inteligencyi, miesięcznik „Dień", a następnie peryodyczne wydawnictwa w Genewie. Od tego czasu literatura socyalistyczna rozwija się nieustannie. Obecnie posiadamy przekłady najważniejszych dzieł socyalistycznych. W tym roku wyszedł przekład dwóch książek: „Kwestya Agrarna" Kautskiego i „Społeczeństwo Pierwotne" Morgana. Przez pewien czas posiadaliśmy trzy tygodniki, lecz teraz zastąpiliśmy je jednem pismem „Rabotniczeski Wiestnik", posiadającem przeszło 2.000 prenumeratorów i rozpowszechnianem przeważnie wśród robotników. Dla propagandy zasad socyalistycznych służy miesięcznik „Nowo Wreme", drukowany w wielkim formacie i zawierający 120—150 stronic. Istnieją także biblioteki, wydawane dzięki prywatnej inicyatywie towarzyszy. Publiczność nasza lubi przeważnie czytać książki i miesięczniki, ponieważ, dzięki nieudolności naszej ogólnej prasy, smak jej nie jest jeszcze zepsuty codziennemi gazetami, dającemi wszystkiego po trochę. Może to być zastosowane tak do robotników jak i do inteligencyi, wśród której, mówiąc nawiasem, mamy znaczną ilość zwolenników.

Partya socyalistyczna w Bułgaryi po raz pierwszy wystąpiła na widownię polityczną w wyjątkowo trudnych okolicznościach. Było to w tym czasie, gdy władza Stambułowa dosięgła szczytu, gdy nad całym krajem ciężyła jego ręka, gdy książe i ministrowie urządzali orgie, a policya spędzała czas w szynku lub też zajmowała się wykonywaniem politycznych wyroków. Pomimo takich warunków partya nasza posiadała odwagę powstać przeciwko wyrokom, aresztowaniom i morderstwom. Nie zapominając o swym ostatecznym celu, prowadziliśmy agitacyę przeciwko barbarzyńskim rządom i przyczyniliśmy się znacznie do upadku Stambułowa, co gdy się stało (18/30 maja 1894 r.), dwunastu naszych towarzyszy wyszło z więzienia.

Po Stambułowie nastąpiło ministeryum Stoiłowa, zmuszone do pewnych ustępstw. Pierwsze wybory przy nowym rządzie odbyły się bez dawnego nacisku administracyjnego i partyi socyalistycznej udało się przeprowadzić do Sobrania dwóch przedstawicieli, którzy tam prowadzili energiczną opozycyę i zawsze protestowali przeciwko wszelkiemu pogwałceniu konstytucyi przez nowe ministeryum. W Bułgaryj jak i w innych państewkach półwyspu Bałkańskiego prawdziwym panującym jest monarcha, który konstytucyę uważa za skrawek papieru nie godny uwagi. Książe Ferdynand powiedział pewnemu korespondentowi niemieckiemu: „Ich will mein eigener Minister-President sein", co ma znaczyć, że ministrowie są tylko sługami księcia. Polityka taka wywołała w kraju ogólne protesty. Zaczęto napadać na księcia, grozić mu tak, że znużony, oddalił wreszcie swego doradcę Stoiłowa. Zresztą nic na tem nie stracił, ponieważ nowi ministrowie, którzy, będąc w opozycyi, potępiali głośno osobistą politykę księcia, zdobywszy władzę, stali się gorliwymi jego sługami.

Sprawa, w której ministeryum Stoiłowa upadła, była to konwersya pożyczek bulgarskich i umowa zawarta z towarzystwem wschodnich kolei żelaznych. Nie mogę tu wchodzić w szczegóły tej umowy, wspomnę tylko pokrótce, na czem ona polegała. Bułgarya traciła na tem 43 556,000 franków, która to suma miała być wypłacona jako zaliczka wierzycielom pożyczki, wynoszącej 220.000,000 fr. Prócz tego państwo zobowiązywało się wypłacać rocznie 1.282,350 fr. jako procent od kapitału 28.000,000 za wynajęcie 310 kilometrów kolei żelaznych wschodnich, wybudowanych na terytoryum bułgarskiem. Była to rzecz niesłychana, ponieważ za takie pieniądze Bułgarya mogła wybudować sieć kolei żelaznych na 450 kilometrach, które by do niej należały. Lecz ministeryum koniecznie potrzebowało pieniędzy i zgodziło się na rujnujące kraj warunki, jakie mu podyktował bank wiedeński*) Chociaż służalcza izba głosowała za tą ohydną umową, oburzenie kraju zmusiło ministeryum podać się do dymisyi i pożyczka upadła sama przez się.

Nowe liberalne ministeryum Grekow-Radosławow, będąc zaledwie miesiąc u steru rządów, zawarło nową umowę z bankami, która niczem nie odróżniała się od dawnej, a nawet do pewnego stopnia była gorszą; podług tej umowy towarzystwo samo zarządzało kolejami, podczas gdy podług dawniejszej zarząd kolei należał do państwa. Takim sposobem Bułgarya pozwalała towarzystwu wschodniemu wyzyskiwać swe własne koleje.

Przy takich okolicznościach odbyły się wybory tegoroczne. I, pomimo całego nacisku ze strony rządu, do nowej izby weszło 62 członków rozmaitych odłamów opozycyjnych i 91 zwolenników rządu.

Wybory te szczególnie były korzystne dla nas, socyalistów. Przy przedostatnich wyborach wybraliśmy dwóch posłów, a ponieważ wybór jednego został unieważniony, pozostał tylko jeden. Przy nowych wyborach przeprowadziliśmy pięciu posłów, takim więc sposobem posiedliśmy 6 przedstawicieli w izbie. A w tych okręgach, gdzie nie przeprowadziliśmy swych kandydatów, otrzymaliśmy w każdym razie poważną mniejszość. Takie postępy opozycyi przestraszyły rząd, a służalcza większość dla pozbycia się opozycyi unieważniła wybory 16 członków, pomiędzy nimi dwóch socyalistów. Gdy tymczasem z większości rządowej, wybranej pod naciskiem ze strony administracyi, za pomocą przekupstwa i band pijaków, unieważniono tylko wybory dwóch członków.

Zabezpieczywszy takim sposobem większość głosów, rząd był pewny, że przeprowadzi pożyczkę. I nie omylił się: rujnujące kraj umowy były przeprowadzone w izbie większością głosów 77 przeciwko 49.

Oto w ogólnych zarysach krótkie streszczenie rozwoju ekonomicznego i politycznego Bułgaryi. Kraj nasz jest dość szczęśliwym pod względem klimatu, ponieważ ma Morze Czarne na wschodzie i Dunaj na północy, i pod względem bogactw przyrodzonych. Będzie też wkrótce posiadał przemysł w nowoczesnem znaczeniu tego słowa, chociaż warunki międzynarodowe nie zawsze sprzyjają jego rozwojowi. Przedewszystkiem przemysł bułgarski musi walczyć z konkurencyą mocarstw przemysłowych, które wypierają Bułgaryę nietylko z Turcyi, jedynego rynku dla wytworów przemysłu bułgarskiego, lecz i z wewnętrznego rynku samej Bułgaryi. Warunki polityczne, jak niepewne stanowisko Bułgaryi, intrygi dyplomatów rosyjskich i austryackich, były także zgubne dla przemysłu.

Polityczny ustrój Bułgaryi jest dość liberalny na papierze. Posiadamy powszechne głosowanie i, chociaż znajdujemy się jeszcze pod osobistymi rządami księcia i politykujących spekulantów, istnieje jednak pewien postęp w uświadomieniu politycznem ludu. Energiczny udział ludności w ostatnich wyborach był uderzający w porównaniu z jej biernem dotychczas zachowaniem się względem polityki. Podajemy tu kilka pouczających cyfr: w 1894 r. wzięło udział w wyborach 197.303 (26 % wszystkichy wborców); w 1896 r. — 227.201 (30 %), a w tym roku 378.649 (przeszło 55 %).

*) Bank, przyjmujący na siebie konwersyę pożyczki, był także zainteresowany w budowie kolei żelaznych.

Nasze partye polityczne, oprócz socyalistycznej nie są przedstawicielkami klas społecznych i dlatego też brakuje im pewnego systemu postępowania i trwałego programu. Trudno określić, jaka jest różnica między partyami politycznemi w Bułgaryi. Pewne grupy polityczne bronią, wprawdzie dość niewyraźnie, interesów włościańskich, — są to zwolennicy Karawełowa, inne, posiadające obecnie władzę, są raczej przedstawicielkami średniego i drobnego mieszczaństwa; wreszcie partya narodowa, a raczej konserwatywna, byłego gabinetu Stoiłowa jest, jeśli tak można wyrazić się, przedstawicielką arystokracyi przemysłowej, finansowej i ziemskiej. Lecz podział to dość sztuczny, partye te łatwo rozpadają się lub też łączą się.

Widzimy więc, w jak rozmaitem otoczeniu partya socyalistyczna musi działać. Postępy jej nie mogą oczywiście przekroczyć rozwoju ekonomicznego kraju, lecz pewne drugorzędne warunki pomogły nam do rozwoju. Mianowicie podział na partye był dla nas bardzo korzystny, ponieważ jesteśmy jedyną partyą, która rozumie swoje pochodzenie i swój cel. Następnie, jarzmo tureckie zatarło wszelkie społeczne różnice dawnej Bułgaryi feodalnej i z tego powodu ludność jest demokratyczna. Zresztą jest to lud młody i żądny nauk, jak młodzi ludzie, którzy po raz pierwszy zaczęli zajmować się nauką i sztukę. Elementarne wykształcenie czyni ogromne postępy i możemy powiedzieć, nie przesadzając, że bułgarzy ze wszystkich ludów wschodniej Europy, nie wyłączając rosyan, czytają najwięcej. Tem się też daje wytłómaczyć fakt, że Bułgarya, stosunkowo do swej ludności i terytoryum, pochłania olbrzymią ilość książek.

Pomimo to wszystko partya socyalistyczna ma przed sobą bardzo trudne zadanie. Partye polityczne, zajęte zdobywaniem władzy, mało zwracają uwagi na sprawy zewnętrzne. Lecz z tej strony właśnie grozi nam niebezpieczeństwo — caryzm rosyjski. Z tego też powodu łączy nas węzeł pokrewny z towarzyszami polskimi i z tymi wszystkimi, których uciska rząd carski. Póki car rządzi w Petersburgu. nasza przyszłość i przyszłość wszystkich ludów półwyspu bałkańskiego jest niepewna. Jeśli Rosya obecnie jest mniej wojowniczą niż dawniej, to dlatego że się spodziewa zdobyć za pomocą dyplomacyi to, co dawniej zdobywała ogniem i krwią. Powodzenie w Chinach może ją do tego ośmielić. Rząd rosyjski ma nadzieję uczynić to samo z Turcyą i otrzymać Konstantynopol, o którym dawno marzy, i być może mu się to uda, ponieważ Europa swoją niedorzeczną obojętnością wobec zbrodni sułtana ułatwia zadanie Rosyi.

*Dr. K. G. Rakowski.*

# Polonia południowo-amerykańska

W numerze 21 „Głosu“ warszawskiego znajduje się artykuł (podpisany przez p. Bieleckiego) o wychodźtwie i kolonizacyi, w którym razi bardzo wielka nieznajomość sprawy, nieusprawiedliwiona wobec znanych już publikacyi w języku polskim i wobec możności otrzymania właściwych informacyi od osób żywych, dobrze obznajmionych z przedmiotem. A i bez tych dwóch kategoryi źródeł mógłby p. B uniknąć błędów takich, jak prawienie publiczności naszej o brazylijskim stanie S. Paulo do Sul, gdyż jeden rzut oka na mapę Brazylii przekonałby go, że stan taki nie istnieje, lecz są natomiast dwa inne: Santo Paulo i Rio Grande do Sul.

Artykuł powyższy, mimo swej nieudolności, o tyle ma pewną wagę, że wydaje się, jakby był balonem próbnym. Jeżeli różne oznaki nie mylą, szykuje się nowa wyprawa do Południowej Ameryki. Przyznając, że wyprawy Dygasińskiego, ks. Chełmickiego i Glinki, przedsięwzięte z apriorystyczną myślą odstraszenia od emigracyi „ciemnego ludu“, w niczem istotnie nie przyczyniły się do wyświetlenia sprawy polskiej emigracyi i kolonizacyi, niepodobna zgodzić się z mniemaniem, jakoby dotąd wogóle nic nie zrobiono w kierunku rozjaśnienia sprawy wychodczej, jak o tem zdaje się głosić autor artykułu. Byli w Południowej Ameryce i o niej pisali: Hempel, Siemiradzki, Łaśniewski, Kłobukowski; wychodzi wciąż we Lwowie dobrze poinformowana „Gazeta Handlowo-Geograficzna“, a agitacya za osiedlaniem się inteligentnych jednostek pośród ludu polskiego za morzem zamiast pomiędzy rosyanami, niemcami, francuzami i t. p. podziałała cokolwiek na sfery burżuazyjne, które gotowe są widzieć w tem wynoszeniu się za morze dobry swój interes i możność zarobienia tam grosza na handlu pod sztandarem modnego zajęcia się „dolą ludu“.

Ponieważ sprawa ludu polskiego nas zajmuje daleko bardziej, aniżeli burżuazyę i radykałów z „Głosu“, przeto naturalnem jest, aby pismo nasze przynajmniej dorównało warszawskiemu wiadomościami o polakach w Paranie i w ogóle w Południowej Ameryce.

Ludu polskiego najwięcej mieści południowa część Stanów Zjednoczonych Brazylii, mianowicie stany: Rio de Janeiro, Sao (czyt. są) Paulo, Parana, Santa Catharina, i Rio Grande do Sul oraz miasto Buenos Ayres, stolica rzeczypospolitej Argentyńskiej. Robotników i rzemieślników polskich najwięcej jest w miastach: Rio de Janeiro, Santos, S. Paulo, Kurytyba, Porto Alegre, Rio Grande (miasto), Buenos Ayres. Osiadłych na roli kolonistów jest najwięcej w stanach Parana, Rio Grande do Sul i Santa Catharina. Oprócz tego znajdziesz polaków pojedyńczo, lub co najwyżej po kilkanaście rodzin polskich rozrzuconych po całej południowej Ameryce i we wszystkich republikach południowo- i środkowo-amerykańskich.

Rio de Janeiro. miasto portowe, liczące blisko milion mieszkańców, największe w południowej Ameryce, stolica Stanów Zjednoczonych brazylijskich, jest najbardziej handlowem i przemysłowem w Brazylii, najdogodniejszy port.Ześrodkowuje się w niem mnóstwo interesów politycznych, handlowych i przemysł. W ogromnej ilości przybywają tu towary europejskie, najwięcej zaś kawy w świecie, po mieście Santos, wywozi właśnie Rio de Janeiro. Wysokie cła na towary europejskie mają na celu podniesienie własnego przemysłu brazylijskiego, a zarazem są głównym dochodem rządu. Mimo swej częstej niestosowności, przyczyniają się te cła istotnie do powoływania do życia przedsiębiorstw krajowych brazylijskich i pod ich opieką żyje tam cały świat przemysłowy fabryk i rzemiosł. Wynagrodzenie robotnika jest bardzo wysokie, wyroby przemysłowe i rzemieślnicze mają ceny bardzo wygórowane. Polacy zarabiają kilkanaście i nawet 20 milrejsów (franków) dziennie.

Raj ten jednak ma swoją ciemną stronę,. Miasto jest drogie i pełne pokus, a oprócz tego niezdrowe W miesiącach najgorętszych, grudniu, styczniu, lutym i niemal do połowy marca panuje rok rocznie żółta febra. Dziesiątkuje ona rodaków naszych, zwłaszcza ludzi pod jakimkolwiekbądź względem niewstrzemięźliwych. Liczba polaków wynosi mniej więcej około 4.000 w samej stolicy Brazylii, a około 6.000 w jej okolicach. Łatwo zarobiony pieniądz łatwo się puszcza. Niewielu się też tam dorabia majątku. Klimat zabójczy, wysoka skala życia we wszystkich sferach, popęd do zbytku u ludzi wszelkiej narodowości nie sprzyja zmysłowi oszczędności, zaostrza raczej zmysł spekulacyjny i chętkę do gry i hazardu.

Istniejo tu jedno tylko stowarzyszenie polskie: „Zgoda i Jedność".

W Santos, porcie stanu S. Paulo, panuje ruch, rokujący temu miastu przyszłość Hamburga lub Marsylii. Idzie przezeń do Europy kawa z plantacyi kawowych całego stanu S. Paulo i Goyaz, oraz z wielkiej części stanu Minas Gereas. Wzamian za nią sprowadza się do najbogatszego i najbardziej przemysłowego stanu S. Paulo przez Santos prawie tyle wyrobów przemysłu europejskiego i północno-amerykańskiego, co do Rio de Janeiro.

Z parę tysięcy polaków ginie tam jak kropla wody w rzece pomiędzy robotnikami portugalskimi, hiszpańskimi i włoskimi. Zarobek przy ładowaniu jest ogromny. Prosty robotnik nasz zarabia tam dziennie kilkanaście milrejsów. Dawniej miasto to było jeszcze niezdrowsze od Rio de Janeiro. Dziś, po przeprowadzonej w 1896 r. kanalizacyi, ustała tam żółta febra, która zwykle tysiące ludu roboczego zabierała. Miasto jest ruchliwe i burzliwe. Często wybuchają tam bezrobocia żywiołów wciąż się zmieniających. Specyalnie robotniczego pisma Santos nie posiada. Za to jest parę czasopism w języku portugalskim, sprzyjających niby robotnikom, i wykazujących z lubością nadużycia wielkich przedsiębiorstw składowych. Sprzyjanie jednak tchnie raczej zazdrością jakąś miejscową, niż prawdziwem zajęciem się dolą robotnika — są to „Gazeta do Povo" i „Tribuna do Povo" (powo znaczy lud).

S. Paulo, stolica stanu tegoż nazwiska, zawiera może najwięcej polskiej ludności robotniczej i rzemieślniczej. Główne bogactwo stanu stanu stanowią plantacye kawy, jej zbiory, suszenie, sortowanie, przesyłka, sprzedaż. Przy nich podniosło się do życia mnóstwo pobocznych przemysłów. Za uzyskane za kawę pieniądze tworzą się dalsze plantacye, więc opłaca się tam pod ochroną celną niejedną fabrykę postawić i niejedno rzemiosło prowadzić.

Wysoki zarobek przy plantacyach kawy ściągnął do stanu tego mnóstwo włoskich robotników tak, że ludność włoska w nim przeważa. Tę liczebną przewagę włochów mniej się odczuwa po miastach.

W całym stanie świętopawłowskim ludności polskiej będzie mniej więcej z 10.000, najwięcej (2.000) w koloniach rolniczych S. Bernardo i Capivari, położonych w górach nadmorskich (okolice te najchłodniejsze i najwilgotniejsze, niezdatne do uprawy kawy) oraz w miastach S. Paulo, Campinas, Santos, (jest w nich z 6.000). Reszta (przeszło 2.000) rozproszona jest po plantacyach kawy — szczególnie w Iguape i Costaguare — gdzie im się nieźle powodzi. Zwykle jednak uciekają z „kawy" na rolę do stanu Parana lub do miast.

W mieście S. Paulo istnieje towarzystwo polskie, do którego tylko, jak i w Rio de Janeiro, bardzo mała część polaków należy. Są to sami ludzie prości bez wyższego wykształcenia, i dają sobie radę niezgorzej. Kierownictwo towarzystwa spoczywa w ręku ludzi starszych. Młodzi, będący innych pojęć, stronią od niego. Istnieje tam dosyć silna agitacya socyalistyczna, która jednak nie doprowadziła do utworzenia osobnego stowarzyszenia; tylko socyaliści podobno starają się odciągać ludzi od obecnego stowarzyszenia polskiego, aby upadło i aby potem objąć po niem spadek utworzywszy swoje. Spadek ten, to wspaniała trójkolorowa chorągiew z orłem białym i biblioteczka. Istnieje tam przeciwieństwo między młodymi a starymi, przeciwieństwo powtarzające się prawie wszędzie. Starsi są pobożni, zarozumiali, ciemni, leniwi, ulegający wpływom księży, chociażby ci byli największymi niegodziwcami. Młodzi co najmniej krytycznie odnoszą się do tego, co ksiądz prawi, chętni są do nauki, do działalności w dziedzinie patryotycznej lub społecznej, czytają i słuchają z zaciekawieniem o skarbie narodowym, udzielają sobie wzajemnie socyalistycznych wydawnictw i prostych oświatowych, które wszystkie prócz religijnych w czambuł są przez księży wyklęte jako „masońskie" i naturalnie też przez starszych niszczone i chowane. Wogóle można przy tej sposobności wypowiedzieć sąd stanowczy, że generacya młodsza jest o 100% więcej warta niż starsza pod każdym względem. Inteligencya (wielki przedsiębiorca budowy kolei, inżynier, urzędnik kolejowy) trzyma się osobno — nie mieszając się z „szarym tłumem" rodaków.

Stan Parana ze swą stolicą Kurytybą najwięcej mieści w sobie ludności polskiej. Tej jest tam więcej niż którejkolwiek innej i dla tego nie bez pewnej słuszności nazywają go niektórzy brazylianie i niemcy „Nową Polską". Nazwę tę rozumieć należy w znaczeniu nie rzeczy dokonanej, lecz dokonywującej się. Blizko 100.000 ludności polskiej i rusińskiej znajduje się obok 40.000 włochów, 12.000 niemców (wraz z niemcami z Rosyi), 60.000 brazylian, portugalskiego, indyjskiego i murzyńskiego pochodzenia oraz kilkanastu tysięcy indyan i szczupłej garstki francuzów, anglików, belgów, północnych amerykanów itd.

Prawie cały ten stan, prócz małej części nadmorskiej, znajduje się na ogromnych płaskowzgórzach obszaru 54.000 kilometrów kw. to jest 2 razy większego od Król. Polskiego, 3 razy rozleglejszego od Galicyi. Wysokość położenia sprawia, że klimat tam jest prawdziwie umiarkowany, tj. chłodniejszy niż w innych częściach Brazylii, podobny do południowowłoskiego. Jestto wieczna wiosna, w porze zimowej mająca czasem poranne przymrózki, szrony i śniegi, znikające po paru godzinach słońca; w porze letniej nie gnębiąca zbyt wielkimi upałami.

Parana jako odrębna prowincya powstała w 1851 r. przez odłączenie administracyjne południowej części prowincyi S. Paulo i utworzenie oddzielnej ze stolicą Kurytybą.

Po upadku cesarstwa prowincye przezwały się stanami. Polacy przybyli tam niemal ostatni z pomiędzy zamieszkujących Paranę narodowości w początkach 8-go dziesięciolecia.

Pierwsi przybyli w 1872 r. szlązacy i zachodni prusacy z sąsiedniego stanu Santa Catharina, z którego pouciekali byli po dwóch latach pobytu. Sprowadził ich p. Edmund Zaporski, inżynier ze Szląska pruskiego, dobry polak i niezwykle zacna osobistość. Ci pierwsi koloniści osiedlili się w pobliżu stolicy parańskiej Kurytyby, położonej o 150 kilometrów od morza i oddzielonej od zatoki morskiej Paranagua pasmem wysokich gór nadmorskich, „Serra do mar". Przez nie do tego miasta stołecznego prowadzi od zatoki piękna szosa „rua Gracioza„", a od niedawna kolej żelazna, wijąc się ponad przepaściami malowniczo.

Z czasem ludność polska osiadła gromadnie na koloniach (roli), 1) w okolicach Kurytyby, w ilości mniej więcej 40 000, przyczyniając się do wzrostu tej stolicy niezłem zagospodarowaniem się. W samej Kurytybie będzie ich z 6.000 tj. 4-ta część mieszkańców.

2) Na południe i zachód od Kurytyby, nad brzegami rzek Iguasu i Rio Negro (ostatnia wpada do pierwszej i płyną wprost na zachód, w kierunku od morza do rzeki Parany ku rzeczypospolitej Paraguay), polacy tworzą tam spore grupy kolonialne, najdalej posunięte w głąb kraju jak: Lucena, Agua Amarella St. Barbara, Rio Dos Patos, Mateusz, Rio Claro, Jaugada. 3). Na północny zachód od Kurytyby w okolicach bliższych i dalszych miasta Ponta Grossa — tam największą kolonią, przeważnie rusińską, jest Prudento-

polis już nad brzegiem rzeki Ivahy dalcko na zachodzie.

Większych przedsiębiorstw niema w ręku polskiem. Robotnicy polscy w wielkim przemyśle, o ile ten istnieje, zajęci są u brazylianów i niemców. Drobni i więksi przemysłowcy są to przeważnie niemcy i poniekąd brazylianie i włosi po miastach; drobnego przemysłu jest cokolwiek w rękach polskich.

Właściwie wielki przemysł w Paranie jest tylko jeden. Jak w S. Paulo nim jest plantacya i przeróbka kawy, tak w stanie Parańskim jest zbiór i przyrządzanie herbaty zwanej mate — o plantacyi jej niema mowy dotąd wobec wielkiej jej obfitości w stanie dzikim. Mate jest błogosławieństwem, a miejscami przekleństwem tego stanu. Błogosławieństwem, bo najwięcej mu daje dochodu i wraz z drzewem sosnowem i skórami jest jedynym artykułem wywozowym — przytem jej istnienie oddziaływa tak, jak istnienie fabryk w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej: daje doraźny zarobek biedakowi. który nie ma innego sposobu do życia i temu koloniście, który ma wolny czas od zajęcia na roli, co zdarza się aż nadto często. Wielcy przedsiębiorcy herbaciani, zwykle brazylianie i niemcy, płacą robotnikowi 1, 1½ a najwyżej 2 milrejsy (franki) od obcięcia, oparzenia, wysuszenia i pokruszenia arroby (15 kilo) maty. Wprawny robotnik może dziennie dać radę najwyżej 8 arrobom i mieć z tego niezły zarobek. Gdyby udało się wprowadzić ten wysoce hygieniczny i tani napój u nas i wogóle w Europie (mate jest równocześnie pierwszorzędnym materyałem farbiarskim na zielono i możnaby ją przysyłać w postaci wyskoku, zmniejszając przez to koszta transportu), wtedy powiększyłoby się jej sporządzanie, a nawet możeby rozpoczęto zakładać plantacye; podniosłoby to też byt polaków w Paranie.

Miejscami jednak mate jest poniekąd przekleństwem dla kolonistów naszych przez to, że odciąga od roboty na roli. Ma się z niej zarobek doraźny gotówką, a przez to mniej ma się ochoty pracować na swoim kawałku ziemi, bo praca ta na roli, choć ostatecznie kiedyć przyniesie więcej niż wszelka inna, często nie daje na razie żadnej widocznej korzyści, a jest bardzo ciężką i znojną. Całe kolonie nasze szczególnie Mateusz, Agna Branka, Prudentopolis i inne rzuciły się do maty z zaniedbaniem rolnictwa. Najlepiej wyszły ostatecznie kolonie nasze największe Lucena i Rio Klaro, które posiadają bardzo mało maty. Ciężkie początki o głodzie i nadmiernym wysiłku przy karczowaniu lasu wynagrodzone tem zostały po kilku latach. Są to teraz osady kwitnące, najwięcej przyszłości mające przed sobą.

Kolonizacya polska, postępując w głąb kraju, poodkrywała całe masy gajów maty, której istnienia nie przeczuwał nawet rząd parański, osadzając kolonistów np. ostatnio w Prudentopolis. Kolonizacya ta powiększyła zbiór jej i wywóz do tego stopnia, że obecnie mate brazylijsko-parańska w większej ilości niż paraguayska przybywa na główne rynki zbytu Montewideo i Buenos Ayres. Dawniej przybywała tam prawie wyłącznie tylko paraguayska i z tego względu znaną jest dotąd w świecie jako *ilex paraguayensis.*

Na rynkach wymienionych powyżej bywają przesilenia. Co 2 lata mniej więcej rzeczpospolita Paraguay wypycha na rynek wielkie zapasy maty. Wtedy zła chwila przychodzi na Paranę: przesilenie herbaciane, brak pieniędzy. częściowy upadek handlu i przedsiębiorstw oraz brak roboty. Mimo to kraj ten się dźwiga, sprowadza mnóstwo wyrobów przemysłowych z Europy, tak, że opłaciło się utworzyć nową linię okrętową, utrzymującą bezpośrednią cotygodniową komunikacyę towarową i osobową między Hamburgiem a Paranaguą (portem głównym stanu Parańskiego).

Pod ochroną ceł pozostaje drobniejszy i średni przemysł, a na wielki czekają niewyzyskane bogactwa mineralne (złoto, srebro, miedź, węgiel kamienny itd.).

Jednostek inteligentnych i zamożniejszych polskich w Paranie jest bardzo mało i tem tłómaczyć sobie trzeba, dlaczego, pomimo swej liczby, polacy tak mało mają tam znaczenia: są jakby tułowiem bez głowy. Skoro ona im przybędzie z kraju rodzinnego w Europie lub wyrobi się dzięki lepszemu zorganizowaniu się i swojskiej oświacie polskiej, będą uratowani jako odrębna narodowość. Inaczej mogą się łatwo przemienić w dalszych pokoleniach na brazylianów portugalskiego języka.

Istniejąca garstka inteligencyi dzieli się na świecką i duchowną. Dosyć trafnie scharakteryzował ją dr. Stan. Kłobukowski w swoich „Wspomnieniach podróży po południowej Ameryce“, wychodzących przy „Gazecie Handlowo-Geograf.“ we Lwowie. Oszczędził tylko zanadto księży, a mógłby z czystem sumieniem suchej nitki na nich nie zostawić. Wszyscy bowiem duchowni nasi i nie nasi są dla ludu naszego daleko bardziej szkodliwi niż pożyteczni. Pomijając ks. biskupa Camargo de Barros w Kurytybie, wprost wrogiego żywiołowi naszemu jak również ks. Albert, zastępca jego, inni księża brazylijscy lub włoscy z małymi wyjątkami sa to po prostu kryminaliści (np. między innemi ks. Tedeschi, włoch, w Palmeira). Z pomiędzy polskich księży, którzy mają przewagę liczebną, ledwie paru jest jako tako porządnych, nie opanowanych zbyt gorsząco przez takie wady jak: pijaństwo, nadmierna chciwość pieniędzy, zbytnie upodobanie płci pięknej i skłonność do intryg w swoim osobistym interesie. Wadzą się pomiędzy sobą i z innymi inteligentami do nieskończoności, roznamiętniają swoje owieczki, tworzą stronnictwa sztuczne bez żadnej potrzeby. Najlepsi z nich nawet stanowczo przeciwni są oświacie polskiej i stowarzyszeniom polskim, z wyjątkiem chyba może tylko ks. Przytarskiego który, zdaje się, za młodu podobno pamiętał, że jest polakiem, i urządził był w Nowym Orleanie, kolonii polskiej pod Kurytubą zwanej też Nova Polonia, 5 szkółek polskich rządowych z językiem wykładowym polskim. Był on tam proboszczem, lecz go obecny biskup stamtąd wygnał za mieszanie się do polityki i intrygi. Szkółki zostały zniesione.

Obecnie nie ma ani jednej parafii polskiej i pewnie żadnej nie będzie, dopóki tylko na tronie biskupim w Kurytybie będzie zasiadał obecny Książe Kościoła. Mimo to księża polscy bardzo dobre mają dochody. Żaden z nich nie pożałował swego tam pobytu i nie myśli wracać do Europy.

Wszystko, co przynosi korzyść ludowi naszemu, jak szkółki i stowarzyszenia, stanęło wbrew jawnej lub cichej niechęci księży — często ledwo przetrzymało tę niechęć. Gdzie tylko niema księdza, łatwiej założyć lub utrwalić szkółkę albo stowarzyszenie — gdzie jest ksiądz, wszelkie zarodki organizacyjne daleko trudniej się ostoją.

Z księży rusińskich, jacy są obecnie, jakkolwiek porządnym wydaje się być tylko ks. Kizyma — bazylianin w Prudentopolis, najświeższej a licznej kolonii galicyjskiej. Ks. Rozdolski w Rio Klaro jest bardzo wrogo usposobiony do wszystkiego co polskie — ostro od niego zalatuje dziegieć, abonuje „Hałyczanina“, moskalofilskie pismo lwowskie. Księża rusińscy są, zdaje się, jedyną inteligencyą rusińską; świeckiej rusini nie mają żadnej.

O inteligencyi świeckiej nie podobna pisać nic stanowczego, bo żywioł ten jest bardzo zmienny, tak

liczebnie jak jakościowo, co chwila ktoś przyjeżdża lub wyjeżdża, poprawia się lub psuje.

W stanie Santa Catharina, przeważnie nadmorskim i gorącym, a jednym z mniejszych w Brazylii, choć rozległym jak Galicya, jest przewaga żywiołów niemieckiego i włoskiego. Pomiędzy niemcami i włochami rozproszeni polacy znajdują się w liczbie mniej więcej 20.000. Główne skupienia polskie są następujące: Rio Vermelio (rzeka czerwona) w kolonii do połowy niemieckiej, S. Beato na terytoryum spornem między stanami Parana i S. Catharina — Massaranduba (200 rodzin) w okręgu przeważnie niemieckim Blumenau. W tymże samym okręgu naliczyć by można kilkanaście liczniejszych osad polskich: w okręgu Bruske — kilka, w okręgu Tubaron z parę (Christiume, Kokal, Grao Para). Inteligencyi polskiej prawie tam niema.

Stan Katarzyński wydaje się trochę za gorący i wilgotny dla ludu północy Europy i, jak dotąd, zaludniony jest przez żywioł polski w pobliżu morza. Nawiedzony też jest najczęściej przez najdzikszy szczep brazylijski, Butukudów, którzy nieraz już napadali na świeże osady polskie.

Stan Rio Grande do Sul (wielka rzeka południa) wielki jak parański i daleko bardziej zaludniony, mieści w sobie z 50.000 ludności polskiej rozproszonej pomiędzy włochami (200.000), brazylianami (300.000) i niemcami (200.000). Wielką przewagę polityczną i liczebną posiadają tam brazylianie, ekonomiczną niemcy, którzy mają tam mnóstwo kwitnących kolonii w głębi kraju — a przemysł i handel po większych miastach w swoim ręku. Jestto jeden z bardziej przemysłowych stanów brazylijskich—zatrudnia przeto sporą ilość robotników fabrycznych. Polskich robotników i rzemieślników jest najwięcej w Porto Alegre (stolicy), w Pelotas — ośrodku olbrzymich rzeźni i suszarni mięsa i w mieście Rio Grande, nadmorskiej siedzibie wielkiego przemysłu, zwłaszcza przędzalni, z których największa Reingantza zatrudnia bardzo wielu robotników polskich.

Z osad rolnych większych, przeważnie polskich, wymienić można tylko S. Feliciano (między Pelotas a Rio Grande na południe stanu), Antonio de Patrulia pod Porto Alegre, Ijuhy i Guarany na północnym dalekim zachodzie stanu. Znajduje się sporo żywiołu polskiego też po koloniach przeważnie włoskich na północ od Porto Alegre, jak: Kassijas Markos, Antonio Prado, Alfredo Szawes, Guapore i Jaguary na zachodzie dalekim. Coraz więcej przyciągają ludności polskiej wymienione północno-zachodnie Ijuhy i Guarany, zwłaszcza ostatnia, dawniej szwedzka obecnie polska.

W Argentynie niema więcej jak z 5.000, z zasady systematycznie rozpraszanych przez rząd, który boi się przewagi cudzoziemców. Najwięcej znajduje się ich w stolicy Buenos Ayres, mieście nieco ludniejszem od Warszawy, lecz rozległem jak Londyn. Choć to są przeważnie robotnicy, jak w miastach Rio Grande, Porto Alegre i Pelotas, jednakże nie tworzą żadnego osobnego polskiego stowarzyszenia socyalistycznego. Stowarzyszenia polskie są dwa, niebardzo z sobą żyjące w zgodzie: „Tow. polskie“ i „Tow. Demokratyczne polskie“.

W ostatnich czasach miała powstać osada polska Apostolos na argentyńskiem terytoryum Missiones w pobliżu brazylijskiego stanu Parana i riograndzkich kolonii polskich Guarany i Ijuhy. Rząd ma bardzo sprzyjać tej polskiej kolonizacyi jako czynnikowi wprowadzającemu tam kulturę rolną. Pono nieźle się tedy dzieje tamtejszej osadzie polskiej.

*Wychodźca.*

# DOKTRYNERYZM I DOKTRYNERZY

Jeszcze raz powracam do kwestyi wyodrębnienia Galicyi i powracam z pewną niechęcią. Powracam z niechęcią, gdyż wszelka polemika, a tembardziej polemika, toczona w kwestyach politycznych, jeżeli ma przynieść jakie owoce, musi być postawiona na gruncie czysto rzeczowym i prowadzona w ten sposób, by każda strona, stawiając pewne zarzuty, u strony przeciwnej znajdowala na nie odpowiedź; tylko przy takim sposobie wymiany myśli może wyświetlić się wzajemne stanowisko, mogą wyjść na jaw słabe lub też poważne podstawy argumentów i cały spór doprowadzić w końcu do pozytywnych rezultatów. Wszelkie pomijanie cudzych pytań, nie odpowiadanie na uczynione zarzuty wprost, dowodzi braku wyrobienia taktycznego, nieumiejętności traktowania kwestyi rzeczowo lub, wskazując pośrednio na słabość i niepewność zajmowanego stanowiska, każe podejrzewać o chęć wykręcania się sianem.

„Odpowiedź na niepewne ścieżki“ nie odpowiada, niestety, warunkom, jakie muszą być stawiane wszelkiej polemice, jeżeli ta ma się zwać polemiką a nie zwykłem przekomarzaniem się. Brakiem wszelkiej rzeczowości zniechęca nas ona; widząc, że nie możemy czy też nie chcemy być zrozumiani — a pragnąc postawić kwestyę na poważnym gruncie, — po raz drugi stawiamy nasze zarzuty: musimy jednak mimowoli powtarzać się, co, zaprawdę, do urozmaicenia treści się nie przyczynia.

Jeszcze raz więc pragniemy zaznaczyć nasze stanowisko, a przedewszystkiem postawione już raz zarzuty powtórzyć.

* * *

Założeniem w rozumowaniu tow. Veto, w rozumowaniu rozwiniętem obszernie w cały artykuł „Wyodrębnienie Galicyi“ służy zdanie:

„Są liczne względy polityki narodowej, zmuszające nas żądać wyodrębnienia Galicyi (a). Ale najprzód zwróćmy uwagę na ekonomiczne znaczenie możliwego wyodrębnienia się tego kraju, rzućmy więc okiem na ekonomiczne stosunki kraju i na ich społeczne kosekwencye (b)“.

Takiemu postawieniu kwestyi — mówimy — nie można absolutnie nic zarzucić. W przytoczonym ustępie zdanie (a) przedstawia się jako zdanie główne — w sensie logicznem, — jako myśl podstawowa i zasadnicza całego rozumowania a jakie ma być przeprowadzone; Zdanie zaś (b) samo przez się wartości dowodowej nie posiada, ponieważ „zwraca ono uwagę na ekonomiczne znaczenie możliwego wyodrębnienia się“ Galicyi, wyodrębnienia *już* koniecznego dla względów polityki narodowej; Przesłanki więc jego — przynajmniej według prawideł logiki — nie mogą być brane pod uwagę przy rozwijaniu pierwszego (a) zdania. Ażeby więc całe rozumowanie przedstawiało wartość dowodu, musi być ono przeprowadzone w sposób, odpowiadający wymaganiom logiki tj. trzeba dowieść, że proletaryat polski w zaborze austryackim zyska narodowo i kulturalnie na wyodrębnieniu się; trzeba dowieść że „Proletaryat w Galicyi, podnosząc żądanie wyodrębnienia tego kraju, stoi na gruncie swych klasowych interesów“ *). Tymczasem w tej właśnie kwestyi zysków jakie ma osiągnąć proletaryat galicyjski po wyłączeniu się z Austryi, w tej kwestyi stanowiącej „być albo nie być“ całego rozumowania, znajdujemy w całym artykule zaledwie kilka ogólników:

*) Veto. „Przedświt N°. 11 str. 10.

My, .... powinniśmy dbać o warunki, zapewniające zmianę stosunku sił społecznych na naszą korzyść, a to nam może dać wyodrębnienie". — „Polski proletaryat,.. chcąc niepodległości Polski, musi żądać możliwej samodzielności dla tej prowincyi". — „O ile stosunek sił społecznych w wyodrębnionej Galicyi będzie dla nas mniej przychylny, o tyle rozwijać się będzie wśród mas poczucie potrzeby łączności z całą Polską, a więc dążności ku jej wyzwoleniu "

I te kilka ogólników, nie dowodzących niczego, i sprzecznych notabene między sobą (w imię niepodległości Polski żądamy wyodrębnienia; gdy stosunek sił społecznych w wyodrębnionej Galicyi będzie dla nas *mniej* przychylny, to wówczas rozwinie się dążność do uzyskania niepodległej Polski; wyodrębnienie jednak ma zmienić stosunek *tych sił na naszą korzyść*: co będzie z niepodległością?) te kilka ogólników stanowią cały materyał dowodowy, cały zasób argumentów z dziedziny „polityki narodowej". Frazesa te, mające wartość zera, w rozumowaniu tow. Veto przedstawiają owe liczne „względy polityki narodowej", a prawdopodobnie również i „grunt" klasowych interesów galicyjskiego proletaryatu, grunt, w imię którego żąda się wyodrębnienia.

Po najskrzętniejszych nawet poszukiwaniach więcej argumentów popierających potrzeby polityki narodowej nasz oponent nie mógł by znaleść. To też, przeczuwając niebezpieczeństwo, wywinął koziołka: nie fatygował się wcale wyszukiwaniem tych postulatów. Zdania (a) nie rozwijał wcale, a zwrócił uwagę swoją i czytelników na „ekonomiczne znaczenie możliwego wyodrębnienia się" (b), tj. na ten szereg danych, które w całym rozumowaniu wartości *dowodu* nie posiadają.

Rozumowanie więc całe, rozpatrywane z czysto formalnej strony zasad logiki, przedstawia się w taki sposób: dowodu właściwego ugruntowującego zdanie (a)—(korzyści polityki narodowej) niema. Natomiast pewien szereg wtórnych wniosków zdania (b) (konsekwencye ekonomiczne), jakieby wypłynęły w razie, gdyby dowód właściwy został *już* przeprowadzony, podstawia się na miejsce właściwego dowodu w zdanie (a). *Ekonomiczne* konsekwencye koniecznego z *politycznych* względów wyodrębnienia wzrastają do znaczenia postulatu, na mocy którego żąda się samego politycznego wyodrębnienia. I błąd tu właśnie z tajników syllogizmu wychodzi na światło dzienne i odrazu rzuca się w oczy: zmiany czysto ekonomicznej natury stanowią tylko jedną cząstkę zmian, jakie pociągnie za sobą wyodrębnienie polityczne; oprócz tej jednej katogoryi zmian nastąpi cały szereg innych, zajdą zmiany w stosunkach narodowościowej, kulturalnej, a przedewszystkiem politycznej natury. Te ostatnie są dla nas, dla partyi proletaryackiej, poważniejsze w danym wypadku od wszelkich innych; a o nich właśnie tow. V. nie raczył wspomnieć ani słówkiem.

Słyszałem głosy za wyodrębnieniem Galicyi w imię tego że zwiększy się ilość komór celnych i wzrośnie przeto ilość miejsc dla urzędników; słyszałem pewnego duchownego, który twierdził o konieczności dążenia do autonomii, gdyż odetniemy się wówczas od heretyków-czechów, co wzmoże cześć dla Matki Boskiej Różańcowej *Tylko dowiódłszy, że całokształt zmian, jakie nastąpią po wyodrębnieniu się, da pewien plus dla proletaryatu Galicyi, można żądać wypisania tego hasła na czerwonym sztandarze.* Bez takiego postawienia kwestyi wszelkie twierdzenia t. V. o błogosławieństwie boskiem, jakie nawiedzi Galicyę wyodrębnioną, mają absolutnie tę samą logiczną wartość co argumenty owego księdza. A podobne zapatrywania to nie żadne „naukowe stanowisko", nie „spoglądanie na rzecz w rozwoju" a tylko tworzenie nowych ułud i urojeń i chęć przemycania do programów partyjnych pseudo-naukowych haseł.

* * *

Ten sam zarzut — zarzut lekkomyślnego przeoczania politycznych następstw wyodrębnienia Galicyi stanowił, — w innej tylko i inaczej rozwiniętej formie — myśl zasadniczą artykułu „Niepewne ścieżki". Od odpowiedzi nań — wychodząc z czysto formalnego stanowiska — musimy żądać głównie odparcia tego zarzutu. Tymczasem w „Odpowiedzi" nie znajdujemy w tej kwestyi ani słówka — dyskretne milczenie; natomiast spotykamy tam zwykłe komunały, których imię — legjon, a którymi nasz oponent szafuje z uśmiechem tryumfu na obliczu.

Zaraz na wstępie znajdujemy, że zdanie „wszelkie zmiany prawodawcze są tylko sankcyą przemian, dokonanych już w społeczeństwach" — „jest stanowczo mylnem" gdyż „zmiany prawodawcze czyli nowe zdobycze jakiejś klasy, dokonane na polu prawnem, nie są tylko szańcem obronnym dla już osiągniętych dzięki rozwojowi ekonomicznemu zdobyczy, lecz środkiem do osiągnięcia jej dalszych społecznych i ekonomicznych celów". Otóż my mówiliśmy wyraźnie o przemianach prawnych z punktu widzenia objektywnego świadka — socyologii, która, objaśniając genezę danego aktu prawodawczego jako rzeczy dokonanej już, wyraźnie stawia to określenie, a nie inne, gdyż przyczyna pewnego zjawiska a jego *skutki* to są rzeczy zupełnie różne. Mamy więc najzupełniejszą słuszność, wyrażając się w powyższy sposób. Co do tej kwestyi tow. Luśnia — którego autorytetu w dziedzinie socyologii mój oponent nie będzie chyba zaprzeczał — wypowiada zupełnie te same słowa*). Kto tu „chciał wykazać, że posiada rynsztunek naukowy" i „komu niezbyt z tem się poszczęściło"? Rzędzianowi czy Vecie?

Dalej w „Odpowiedzi" czytamy „.... twierdziłem i twierdzę, że wyodrębnienie Galicyi musi wejść do programu partyi socyalno demokratycznej, jak wszystko co ułatwia rozwój naszego proletaryatu". Znów więc powtórzenie tego samego zasadniczego błędu, jaki już poprzednio stanowił cały szkopuł w rozumowaniu; tow. V. koniecznie się zdaje, iż już dowiódł, że „wyodrębnienie Galicyi ułatwi *rozwój* naszego proletaryatu", gdy tymczasem dowiódł tylko *możliwości* wyłonienia się wielkiego przemysłu w wyodrębnionym kraju, nie siląc się wcale o wykazanie jakiemi sposobami „ułatwi" ono emancypacyę proletaryatu jako taką.

Co do wskazanego przez nas „podziału pracy" pomiędzy burżuazyą a proletaryatem w ewolucyi społecznej jako cechy klasowości, to podział ten istnieje nie tylko „w ciasnej doktrynie, na partykularzu galicyjskim wyrosłej" ale i w życiu samem. Jesteśmy gorącymi zwolennikami t. zw. socyalizmu integralnego; uznajemy również iż bulwary warszawskie, rozszerzanie rynków zbytu, oświetlenie elektryczne Częstochowy, są rzeczą bardzo postępową; nie mniej jednak nie wahamy się twierdzić — ku wielkiemu smutkowi niektórych integralistów paryskich, — że żadna socyalistyczna partya nie zgodzi się na wpisanie tych pięknych haseł do swego programu. Wszystko ma swe granice, nawet wszechstronność. Program klasowy proletaryatu powinien obejmować wszystkie jego żywotne interesy, więcej nawet — wszystkie żywotne interesy narodu. Ale wołamy jednocześnie: naród — to proletaryat! a miernikiem, którym sprawdzamy wszelkie hasła, nim je głosić poczniemy z partyjnej trybuny, są interesa tego proletaryatu. I, jeżeli odrzucamy czyjeś hasła, to nie dla tego że — jak nam chce wmówić tow. Veto — leżą one „ró-

*) „Przedświt" Nr. 11 str. 15.

wnież w interesie innej klasy", ale ponieważ żądać obecnie wyodrębnienia jest to samo co żądać autonomii, a „zgodzić się na autonomię taką — pozwalamy sobie przytoczyć zdanie Redakcyi „Przedświtu" *) — znaczyłoby to zaprzepaścić cały dzisiejszy dorobek ruchu ludowego cofnąć rozwój polityczno-kulturalny kraju o lat kilkadziesiąt i wzmocnić stanowisko caratu, a przez to samo opóźnić zwycięstwo proletaryatu międzynarodowego".

Pozory klasowości nie przeszkadzają nam iść łącznie z żywiołami mieszczańskimi po otrzymanie reform; pójdziemy nie tylko z niemi ale nawet z arystokracyą rodową, z cezarami nawet — gdy to będzie leżało w naszym, proletaryackim, klasowym interesie! Zresztą po jakie licho zalecać nam, socyalistom galicyjskim, bawienie się w jakąkolwiek politykę? Przecież nasza socyalna demokracya jest bez znaczenia politycznego; — plakaty po zniesieniu stanu wyjątkowego „.... zakrawały na ironię", — „socyaliści galicyjscy są niemal bezsilni wobec swych wrogów". Jeżeli jesteśmy bezsilni u siebie w domu, w polityce krajowej, to również jesteśmy najzupełniej bezsilni w stosunkach państwowych; czy więc przyjmiemy jakikolwiek program w tym względzie czy nie, to wobec naszej absolutnej bezsilności żadnego na tę politykę nie wywrzemy wpływu. Więc poco zalecać nam jakiekolwiek programy polityczne, jeżeli się jest z góry przekonanym, że przyjęcie ich i głoszenie do żadnego nie doprowadzi skutku? Czy tylko tak sobie, dla wprawy w teoryę?

Dalej — próbka stylu tow. V.: „Mój oponent zarzuca mi, żem zapoznał takie siły, które są potężniejsze od samych czysto ekonomicznych potęg. Ciekaw jestem jakie to potęgi ma on na myśli w Galicyi. Czyż by to był on sam?" To ma być prawdopodobnie owe „naukowe stanowisko" z jakiego tow. Veto przemawia.

Bylibyśmy również bardzo obowiązani tow. V., gdyby mógł nam wskazać miejsce, gdzie Rzędzian „zakładanie fabryk przez socyalistów uważa za rzecz *odpowiedniejszą* niż stawianie w programie wyodrębnienia Galicyi". Takich „pomyłek" w polemice robić niewolno.

Widzimy powyżej, że nasz oponent w „Odpowiedzi" porusza najrozmaitsze kwestye, nie dotykając głównego, podstawowego zarzutu. Taka polemika — o ile zresztą może się polemiką nazywać — dowodzi albo zupełnego niezrozumienia kwestyi, albo też świadomego przemilczania kwestyi drażliwych. Nie chcąc nawet przypuszczać pierwszej możebności, musimy stawiać drugą:

— Tow. Veto, wiedząc, że w kwestyach politycznych nie może postawić żadnych argumentów, któreby przemawiały za jego „projektem", woli poruszać najrozmaitsze kwestye, byleby tylko zapełnić miejsce, a zasadniczej kwestyi nie poruszyć i tym sposobem wyjść ze sporu pozornie obronną ręką, z pozorami słuszności po swej stronie. Niechce on przyznać się nam że popełnił krok fałszywy. Gdy jednakże zmusimy go do zabrania głosu w tej sprawie, wówczas mówi: „Większy lub mniejszy zysk burżuazyi, nawet większy lub mniejszy stopień rozwoju kapitalizmu nie rozstrzygają jeszcze o położeniu proletaryatu".**) A gdzieindziej: „Nie zdobyto jeszcze równego prawa wyborczego do parlamentu, a tylko kuryę powszechnego głosowania, a już wszyscy wstecznicy mianują się „autonomistami" i chcą punkt ciężkości władzy państwowej przenieść do sejmów, ulepionych na modlę dawnego parlamentu z czterema kuryami". *)

* * *

Całość rozumowania przeprowadzonego w „Wyodrębnieniu Galicyi" służyć może za doskonały wzór „przemateryalizowania dziejowego": stawia w perspektywie jedynie możliwość rozwoju przemysłowego, twierdząc, że będzie on najlepszą gwarancyą swobód ludowych; pomija absolutnie wszelkie bezpośrednie konsekwencye polityczne wyodrębnienia, jak gdyby uważając, że instytucye państwowe muszą się bezwarunkowo rozwinąć dzięki samej sile rozwoju wielkiego przemysłu; uzależnia bezwarunkowo pomyślny rozwój socyalizmu od warunków czysto ekonomicznych. Z cechami temi nie po raz pierwszy spotykamy się w artykułach tow. V. Podnosi on znaczenie czynnika ekonomicznego ze stanowiska najważniejszego z czynników w rozwoju polecznym, do stanowiska czynnika dostatecznego w samym sobie, nie uznając wprost po za nim — („Wyodrębnienie Galicyi") — żadnych innych potęg, to jest czynników kulturalno-narodowej i politycznej barwy, które to właśnie siły w decydowaniu o biegu rozwoju dziejowego są potężniejsze nawet niekiedy od samych czysto ekonomicznych sił. Takie zaślepienie się jedną zasadą, takie jednostronne traktowanie zjawisk, takie wystawianie haseł w imię jednej tylko teoryi, bez uwzględnienia całości życia społecznego, chrzcimy mianem doktryneryzmu, a głosicieli tych zasad — doktrynerami**).

Można posiadać wspaniałe znajomość teoretycznych zasad socyalizmu; można niemi wspaniale spekulować, szczególniej gdy posiadamy skłonność do paradoksów i błyskotliwych, a pustych w gruncie rzeczy efektów; biada jednak pisarzowi, który, posiadając te przymioty, nie wzrósł wyżej ponad księgi i nie posiada znajomości warunków życiowych tych społeczeństw, którym przeznacza płody swej umysłowej działalności: wychodząc z górnych sfer nadziemskich zasad, zacznie on agitować w Niemczech za decentralizacyą państwa — w imię rozwoju samorządu; w Anglii za przymierzem z caratem — w imię braterstwa ludów; we Francyi za zakładaniem kooperatywnych hut szklanych — w imię organizacyi pracy bez kapitalistów; w Galicyi wreszcie za wyodrębnieniem — w imię rozwoju ekonomicznego. A jednak wszystkie te zasady, w imię których nasz doktryner wznosi pewne hasła, rozpatrywane z ogólnego stanowiska ideowego — są bardzo wzniosłe i piękne; lecz taką politykę utopijnej doktryny każdy z działaczy socyalizmu potępić musi i potępi.

---

*) „Przedświt" Nr. 6 str. 3.

**) „Przedświt" Nr. 4 (1898) str. 6. Veto.

*) „Przedświt" Nr. 10. Veto.

**) Takie „przematoryalizowanie" stanowi rys charakterystyczny polskiej myśli socyalistycznej w latach ostatnich, w słynnym sporze o niepodległość Polski. Jeden z argumentów rozdęto do znaczenia absolutnego dowodu, pomijając argumenta inne, podstawowe; kwestya większego lub mniejszego rozwoju przemysłu stała się dla obu stron kwestyą decydującą. Przeciwnicy programu P. P. S. postawili zarzut, iż ekonomiczne interesy kraju na tem stracą, więc — musimy siedzieć przy Rosyi. I spór potoczył się prawie wyłącznie tą drogą: zwolennicy programu dowodzili że rozwój ekonomiczny Polski zyska na odcięciu się od caratu, więc — żądajmy niepodległości — wykrzykują z tryumfem. A gdyby jednak przeciwnicy nasi mieli racyę, gdyby rzeczywiście gospodarka narodowa straciła na wyodrębnieniu się jakichś, dajmy na to, parę miljonów rubli w dochodzie rocznym, to czyż dla tych paru miljonów wyrzeklibyśmy się samej niepodległości?

Teoretycy socyalizmu w Zachodniej Europie, zagłębiając się w zagadnienia społeczne, żyją przytem życiem czynnem, pełnem ruchu i walki; to też ich wskazania co do politycznych zadań doby bieżącej odpowiadają rzeczywistym, istniejącym a odczuwanym przez nich potrzebom ruchu ludowego. Jednym z najświetniejszych przykładów takiej zgodności teoryi z praktyką jest działalność dwóch wielkich siewców naukowego socyalizmu. U nas, niestety, inaczej; większość naszych teoretyków są to ludzie zupełnie oderwani od czynnego życia partyjnego w kraju, w Polsce. To też ich wnioski i wywody mają cechę niepraktyczności i nierachowania się z bieżącemi potrzebami ruchu krajowego. Jedną z takich właśnie utopijnych teoryi jest „Wyodrębnienie **Galicyi**".

Towarzysz Veto, okrywszy się togą naukowości, przybiera pozę rzymskiego konsula, ktory z pewnością siebie głosi urbi et orbi rozporządzenia w imię prawa. Gdy jednak przyjrzymy się tej postaci uważniej, dostrzeżemy w todze — dziury, a pod nią — brak wszelkiej innej skromnej a niezbędnej szaty.

*Rzędzian.*

Odpowiedź tow. Veto z braku miejsca będziemy mogli zamieścić dopiero w N⁰ 9-tym. Red.




## Lock-out w Danii.

Cały świat zwrócił baczną uwagę na Danię, której przypadła rola być pierwszym terenem zapasów dwóch potężnych organizacyi — robotniczej i kapitalistycznej. Chcąc dokładniej ten fakt wyjaśnić, cofniemy się nieco wstecz — przyjrzymy się historyi rozwoju organizacyi robotniczej w Danii.

Mały, dość bogaty kraik z $2^1/_2$-milionową ludnością i stosunkowo bardzo rozwiniętym przemysłem, niemógł uniknąć „zarazy socyalistycznej". Już w ósmym lat dziesiątku widzimy tam polityczny ruch proletaryatu. Zakładają się stowarzyszenia zawodowe, które dopiero w dziewiątem dziesięcioleciu poczęły zupełnie prawidłowo się rozwijać. Mały obszar kraju, przytem stolica Kopenhaga, licząca sama około pół miliona ludności, przeważnie przemysłowej, ułatwiły to zadanie. Z wytrwałością im właściwą duńczycy doprowadzili organizacyę do wielkiego rozkwitu, tak, że na 176.000 robotników przemysłowych około 80.000 należało do organizacyi zawodowych. Zdołali zorganizować 20.000 robotników dziennych (niefachowych) i 6.000 robotnic. Takiego procentu zorganizowanych robotników nie osiągnął jeszcze żaden kraj w Europie.

Z rozwojem organizacyi duńczycy wywalczyli sobie krótszy dzień roboczy i podwyższenie płacy, (np. robotnicy budowlani od 3 do 4 rubli dziennie). Posłowie socyalistyczni (12) nie zasypiali też, i ustawodawstwo fabryczne regulowało korzystnie stosunki robocze. W r. 1898 połączyły się wszystkie związki zawodowe pod nazwą „Samwirkende Fagvorbund" (Zcentralizowane związki zawodowe) Połączenie to dało im kolosalną siłę.

Wszystko to nie mogło się podobać fabrykantom. Przyzwyczajeni do samowładztwa w swej „ciężko zapracowanej" fabryce, nie mogli obojętnie patrzeć na organizacyę, która zakreślała im coraz mniejsze pole swobodnego obracania się. Zaczęli także chronić się pod skrzydła organizacyi. Organizacye fabrykantów mnożyły się coraz liczniej i już w r. 1897 właściciele fabryk żelaza spróbowali zmierzyć się z robotnikami, urządzając w swych fabrykach lock-out 3.000 robotnikom.

Zamach nie udał się. Dzięki ofiarności towarzyszy duńskich i zagranicznych, musieli uledz po 3 miesięcznej walce. To ich nie zniechęciło. Parli do zorganizowania się pracodawców całej Danii, co się też w początkach b. r. urzeczywistniło. Założyli „Towarzystwo pracodawców w Danii".

Towarzysze duńscy zrozumieli powagę sytuacyi. Na ostatnim kongresie niemieckich związków zawodowych we Frankfurcie obecny delegat „Związku" duńskiego tow. Jensen (przewodniczący „Związku" i poseł do parlamentu) wyraził obawę, że pracodawcy zechcą skorzystać z lada sposobności, by urządzić ogólny lock-out.

Mimo ostrożności robotników, nie dała korzystna dla fabrykantów sposobność długo na siebie czekać. W kilkunastu miastach prowincyi Seelandyi, Fünnen i Juttlandyi skończył się obowiązujący termin taryfy cennikowej stolarzy. Nową taryfę zaprowadzili majstrowie pierwszych dwóch prowincyi pokojowo, ale majstrowie 7 miast Juttlandyi wzdragali się ją przyjąć, skutkiem czego wybuchł 1 kwietnia strejk 300 robotników w owych 7 miastach. Gdy do 27 kwietnia porozumienie nie przyszło do skutku, Towarzystwo pracodawców ogłosiło lock-out wszystkim stolarzom Danii w liczbie 3.500. „Związek", oceniając niebezpieczeństwo, parł do przyjęcia taryfy, proponowanej przez majstrów, która była niższą, ale bezskutecznie. Wobec tego Związek rozesłał okólnik do wszystkich Towarzystw zawodowych stolarzy z wezwaniem:

1) odbyć 10 maja we wszystkich stowarzyszoniach lokalnych ogólne zebranie;

2) we wszystkich towarzystwach ma się odbyć głosowanie nad pytaniem: czy 300 czeladników Juttlandyi są obowiązani przyjąć taryfę zmienioną;

3) jeżeli pytanie zostanie potwierdzone, są oni obowiązani przyjąć, w przeciwnym razie zostaną usunięci ze Związku.

Organizacya stolarzy odrzuciła ową taryfę większością 500 głosów, żądając zaprowadzenia już w innych miastach istniejącej.

Tego właśnie chcieli fabrykanci i na zgromadzeniu odbytem 15 maja, uchwalili:

1) układy dotychczasowe uważać za nieważne;

2) wyrzucenie z pracy (lock-out) rozciągnąć na wszystkich robotników budowlanych (murarzy, blacharzy, cieśli, malarzy, sztukaterów itd.) oraz fabryk maszyn i odlewni.

Liczba wyrzuconych robotników podskoczyła do 40.000. Dn. 24 maja znalazło się — wliczając rodziny — 100.000 osób bez chleba. Aby swe dzieło uwieńczyć, fabrykanci ułożyli w 8 punktach warunki, na podstawie których mogą się następne pertraktacye toczyć. Nie trzeba chyba nadmieniać, że „ugoda" na ich warunkach równałaby się odebraniu wszelkiego znaczenia organizacyi robotniczej. Fabrykanci zwrócili się do pracodawców z zagranicy, szczególnie z Nie-

miec, by nie przyjmowali do pracy robotników duńskich. Kto się odważył stanąć po stronie robotników (a stanęła cała prasa opozycyjna, drobnomieszczaństwo, a nawet kilku księży), otrzymywał listy grożące; uchwałę sądu rozjemczego. przyznającego robotnikom słuszność, zignorowano. Słowem. nie zaniedbano niczego, coby mogło szydzić już nie ze zwykłej, choćby pozornej uczciwości, ale i z wszelkich ustaw. Jeszcze raz się okazało, że najsilniejsze organizacye robotnicze są niczem bez praw, niepozwalających życiem robotników bezkarnie igrać.

Z tego wszystkiego widać jasno, że strejk stolarzy nastręczył fabrykantom tylko sposobność do zniszczenia organizacyi robotniczej.

Żadne układy nie przyszły do skutku, gdyż żądania fabrykantów są niemożliwe do przyjęcia. Każdy miesiąc przynosi po 4 miliony rubli straty obydwom stronom. Skutki tego lock-out odczuwają także klasy średnie, a nawet i chłopi. Nic dziwnego więc, że prócz fabrykantów i wielkich właścicieli cała prawie ludność jest po stronie robotników. Chłopi biorą dzieci wyrzuconych robotników do siebie na wieś, by im nie dać z głodu ginąć i pomoc z ich strony jest obfita. Robotnicy duńscy, zostający przy pracy, płacą 10 do 15 % swego zarobku na rzecz ofiar. Zaznaczyć tu trzeba, że robotnicy wszystkich krajów w imię międzynarodowej solidarności i dobrze zrozumianych interesów przychodzą duńskim towarzyszom z pomocą.

Do tej chwili niema żadnych widoków rychłego zakończenia tego lock-out. Część robotników duńskich udała się do Niemiec, a część do Anglii, pozostali zaś oświadczają, że raczej wyemigrują wszyscy, niż mają się tym warunkom poddać, a zacięty charakter ich daje gwarancyę, że się nie poddadzą.

Starajmy się i my nieść pomoc przednim bojownikom o prawa proletaryatu, bo i nasi wyzyskiwacze zechcą brać wzór z duńskich kolegów! Ich sprawa jest i naszą sprawą.

*Tabo.*

* * *

## Z Finlandyi.

W ostatnich czasach daje się zaznaczyć silny wzrost fińskiej prasy robotniczej. Pięć lat temu założony w Helsingforsie „Työmies“ (Robotnik) był do niedawna jedynem pismem robotniczem Finlandyi. Pierwotnie pismo to było gazetką zawodową, która po trzech latach istnienia dosięgła liczby 2.000 prenumeratorów. Od czasu usunięcia redaktora Kurriki, który wziął na siebie niewdzięczną rolę bronienia zamachów rządu rosyjskiego, pismo staje się coraz bardziej socyalistycznem (pod redakcyą robotnika kolejowego — Axla Wendel), a liczba jego prenumeratorów stale wzrasta, tak, że obecnie wynosi około 6.000. Oprócz „Robotnika“ w ostatnich czasach powstały: w Abo — czysto socyalistyczny tygodnik „Länsisuomen Työmies“ (Zachodniofiński Robotnik); w Tammerfors — też czysto socyalistyczne pismo, wychodzące 3 razy na tydzień p. t. „Kansa Lekkti“ (Pismo Ludowe); wkrótce powstają trzy nowe pisma — w Wazie, Uleaborgu i Kottka.

Szwedzkie stowarzyszenie robotnicze w Helsingforsie wydaje szwedzki tygodnik robotniczy.

W końcu lipca odbył się w Abo III fiński kongres robotniczy. na którym uchwalono założyć fińską polityczną partyę robotniczą. Specyalna komisya wypracowała następujący program przyszłej partyi:

„Fińska partya robotnicza wychodzi z zasad rozwoju społecznego, uznanego przez ogólny ruch robotniczy, i stawia sobie zadanie przeprowadzić wszechstronnie ekonomiczne i społeczne oswobodzenie robotników Finlandyi.

1) Powszechne, równe i bezpośrednie głosowanie przy wszystkich politycznych i gminnych wyborach od 21-go roku życia bez różnicy płci. Wybory proporcyonalne. Dwuletnia kadencya sejmowa. Wybory mają się odbywać pewnego, prawnie oznaczonego dnia świątecznego.

2) Lud wykonywa przez swych reprezentantów prawo ustawodawstwa i opodatkowania.

3) Absolutna wolność stowarzyszeń, zgromadzeń, słowa i druku.

4) Powinno się postarać o skrócenie dnia roboczego do 8 godzin. Państwo i gmina powinny dać przykład zaprowadzenia maksymalnego dnia roboczego i płacy minimalnej.

5) Powszechny przymus szkolny. Wolność nauczania we wszystkich uczelniach. Szkoła ludowa ma byś fundamentem wyższego wykształcenia.

6) Zmniejszenie ciężarów wojskowych.

7) Zupełne równouprawnienie mężczyzny i kobiety.

8) Powszechny zakaz produkcyi i sprzedaży napojów wyskokowych.

9) Ustawodawstwo ochronne powinno być rozszerzone, liczba inspektorów fabrycznych powiększona. Robotnicy powinni być przypuszczeni do udziału w inspekcyi. Inspektorat rolniczy.

10) Postępowy podatek dochodowy i od spadków. Zniesienie wszelkich podatków pośrednich.

11) Państwowe ubezpieczenie robotników.

12) Bezpłatne sądownictwo i pomoc lekarska.

13) Położenie bezrolnych, chałupników, dzierżawców, i drobnych posiadaczy powinno być polepszone.

Szczerze życzymy naszym towarzyszom fińskim jaknajobfitszych wyników ich pracy, ale nie możemy opanować obaw, że brutalna ręka despoty postara się obrócić w niwecz te zachody. Jeżeli dotychczasowa wolność prasy burżuazyjnej w Finlandyi była solą w oku rządowi rosyjskiemu, który pozawieszał cały szereg pism fińskich i szwedzkich, to chyba nie będzie robił ceremonii z partyą socyalistyczną i jej organami.

Rząd rosyjski, przytłumiwszy prasę opozycyjną w Finlandyi, zabrał się z kolei do stowarzyszeń, które w każdym kraju cywilizowanym odgrywają tak ważną rolę.

Dotychczas każde nowozałożone stowarzyszenie miało obowiązek przedkładania swych statutów senatowi, który je zatwierdzał, co zresztą było prostą formalnością. Niedawno jednak jenerałgubernator Finlandyi, Bobrikow, wypowiedział zdanie, że „w obecnym czasie stowarzyszenia nie są Finladyi potrzebne“ i nie chciał pozwolić senatowi zatwierdzić statutów jakiegoś stowarzyszenia kształcącego. Ponieważ zachowanie się tego satrapy było najzupełniej bezprawne, gdyż senat statuty owe jednogłośnie zatwierdził, cała sprawa oparła się o Petersburg i finlandczycy otrzymali drogocenny autograf carski w formie następującego napisu na zwróconych statutach: „W obecnych warunkach nie widzę żadnej korzyści dla ludu ze stowarzyszeń. Co się zaś tyczy zatwierdzania statutów stowarzyszeń w przyszłości, to podania w tej sprawie winny być wystosowywane wprost do mnie, ale nie wcześniej jak w r. 1901“.

Słowa te oznaczają poprostu, że car absolutnie nic sobie już nie robi z konstytucyi i że finlandczycy z każdym dniem mogą się spodziewać usunięcia i tych resztek jej, jakie jeszsze posiadają. Walka musi się zaognić i przyjąć w bliższej lub dalszej przyszłości formy otwarcie rewolucyjne; można spodziewać się, że cała Finlandya bez różnicy narodowości i klas społecznych weźmie w tej walce udział...“

Od chwili ogłoszenia manifestu carskiego, dotyczącego powiększenia liczby rekrutów finlandzkich, rozpoczął się ruch emigracyjny młodzieży w wieku po-

pisowym. Co tygodnia dziesiątki młodzieży porzucają kraj ojczysty, byle tylko nie poddać się gwałtowi rządu najezdniczego. Od 15 lutego do połowy lipca liczba takich wychodźców przenosi już 8.000, a jeśli rząd rosyjski nie przyjmie pod uwagę przedstawień sejmu finlandzkiego, w takim wypadku w najbliższej przyszłości można oczekiwać olbrzymiego wzrostu ruchu emigracyjnego. Już obecnie społeczeństwo finlandzkie jest na to przygotowane i czyni starania, ażeby ta emigracya nie zmarniała z biegiem czasu na obczyźnie. Uformował się komitet, który zajął się wyszukaniem specyalnego terytoryum zagranicą, gdzieby wychódźcy fińscy mogli się osiedlić w zwartej masie. Członkowie tego komitetu: Vorgström, inżynier Norzmén, agronom Myrsten i dziennikarz Ronni Zilliacus wyjechali do Ameryki — do Kanady i New-Fundlandyi, gdzie klimat i warunki przyrodzone odpowiadają mniej więcej finlandzkim.



### Z Pawiaku.

O warunkach i porządkach panujących na Pawiaku pisano już niejednokrotnie, pomimo to i dziś niejedno zasługuje na wzmiankę. O jedzeniu nie będę się rozpisywał, gdyż nie uległo ono zmianie wreszcie trudno wymagać od zarządu więziennego np. pieczeni, jeśli suma przeznaczona na osobę (8 kop. dziennie), starczy zaledwie na zgniłe kartofle. Dla niewiedzących, jakimi marcepanami obdarza się siedzących na Pawiaku, opiszę jedno z dań: — trochę kaszy jęczmiennej i kartofle zgniłe razem gotowane; na osobę wypada 3—4 kartofle i kilkanaście ziarnek kaszy i cała kwarta zupy, a wszystko to jest okraszone smażoną słoniną lub łojem. Co zaś do smaku tej potrawy, to trudno go określić; jest nijako zgniły i — trudno wymagać jakiegoś innego jeśli potrawą jest gotowana nawet bez soli, a o pieprzu, cebuli i t. p. nie wspominam. Dodać należy, że kartofli jeść już nie można od miesiąca i że kartofle dają każdodziennie — to na obiad, to na śniadanie.

Wodę na herbatę rozdają z tych samych waniencek drewnianych, w których roznoszą powyżej opisane specyały — można więc sobie wyobrazić jaką smaczną herbatę mamy.

Jesteśmy od godz. 5 wieczór do 7 rano zamknięci; na ów czas do potrzeb naturalnych zostawiają kubły drewniane, które ciekną. Pokrywy tych kubłów są albo źle dopasowane, albo podziurawione, tak, że przez 14 godzin mamy istny kloak w celi. W lecie to jeszcze okno można otworzyć, ale w zimie — brr...

Da nowego roku (99) dawano nam niejakie usługi — np. wynoszenie pościeli, mycie, szorowanie, froterowanie i zamiatanie podłogi do nas nie należało. Obecnie jednak musimy sami to robić. Mycie i szorowanie podłogi jest robotą, nad której wykonaniem dwóch ludzi się spoci, zarząd więzienny jednak wymaga tego nawet od osób będących pod śledztwem, to znaczy siedzących pojedyńczo. Kiedy Cetner, Boniecki i Ostrowski odmówili szorowania i mycia, nie otrzymywali za to przez trzy miesiące spaceru i byłoby się to jeszcze dłużej pociągnęło, gdyby nie wizyta gubernatora — p. gubernator bowiem wspaniałomyślnie polecił dawać spacer, natomiast zabronił — też wspaniałomyślnie — dawać cukier, herbatę i inne artykuły spożywcze.

Również do nowego roku „legimata“ zastępująca siennik i łóżko, była przez cały dzień rozpostartą; dziś zaś obowiązkowem jest jej zwijanie, aby czasem komu nie przyszła ochota położyć się w dzień. Owe zwijanie „legimaty“ jest paradne jeszcze z jednego powodu: tutaj na Pawiaku stołków do siedzenia niema, jest tylko deska wmurowana do ściany; jeżeli więc w jednym numerze siedzi dwóch więźniów i jeśli obydwaj zechcą usiąść, to nie mogą tego uczynić, chyba że jeden usadowi się na stole albo na podłodze. Przy obiedzie jeden musi jeść stojąc, gdyż „legimaty“, która dawniej zastępowała stołek, obecnie niema.

Kupowanie wszelkich przedmiotów potrzebnych siedzącym, odbywa się.. co trzy miesiące! Jeśli się chce napisać list, to trzeba czekać aż pp. urzędnikom przyjdzie fantazya kupić papieru i markę. Wszystko to jednak nie przeszkadza naczelnikowi Pawiaku twierdzić, że „u nas dwa raza w miesiac pokupka, a piśma możetie pisat’ w każdyj wtornik“.

Dla lepszego uwydatnienia powyżej opisanego dodam, że warunki utrzymywania politycznych różnią się od warunków dla złodziei i rozbójników tem, że pierwsi mają codzienne spacer (kryminalni 2 razy na tydzień), że wolno im palić własne świece, że siedzą po półtora roku pojedyńczo i że na drzwiach mają nasane „politiczeskij“.

Dotychczas na Pawiaku niema specyalnych prawinstrukcyi dla politycznych „aresztowanych“; są oni podciągani pod prawa, zatwierdzone dla „aresztantów“ *). Ciekawem jest czy „aresztowanym“ nie przysługują inne warunki. Tem dziwaczniejszem i ciekawszem jest to wobec tego, że, aby trzymać przez pewien czas w więzieniu na warunkach wyżopisanych, potrzeba rezolucyi ministeryum, tymczasem „aresztowanym“, oczekującym wyroku lub będącym pod śledztwem, nikt żadnych w tym względzie ani postanowień ani rezolucyi nie ogłaszał, a jednak trzymani są po kilkanaście miesięcy. A może władze wyższe nawet nie wiedzą, jakie wygody i warunki utrzymania mamy.

Wspomniałem, że niektórzy bywają trzymani po półtora roku. Ażeby nie zasłużyć na miano plotkarza, muszę podać nazwiska: Ostrowski siedzi 22 miesiące, a od roku badania niema; Boniecki — 16 miesięcy, od 7 mies. nie badany; Studziński — 10 miesięcy, od 8 mies. badania nie ma; Sałow — rok, od kilku miesięcy bez badania. Pomimo tego jednak, że tak dawno badań nie mają, trzymani są pojedyńczo, ciekawem więc jest, po co takie traktowanie? Może pp. rotmistrze życzą, by osoby te dostały pomięszania zmysłów? Zaiste, byłby to szczyt przebiegłości w prowadzeniu śledztwa.

Wspominałem już, że z więźniami politycznymi nie robią ceremonii i traktują ich jak kryminalistów. Nie pozwalają im palić papierosów, a nawet odebrano

*) Aresztantami nazywają się osoby odsiadujące karę.

tak niewinną rzecz jak lusterka. Z wizyt, któremi zaszczyca więźniów władza, poczynając od strażnika, a kończąc na jaśnie oświeconym Imeretyńskim, niema żadnej pociechy. Panowie ci przeważnie wcale nie słuchają próśb więźniów, a jeśli który raczy wysłuchać, to kiwnie głową na znak potwierdzenia i wszystko pozostaje po staremu. Oto np. wizyta gubernatora Andrejewa Proszono go o pozwolenie na palenie papierosów. Odpowiedział, że doktór ma prawo przepisywać papierosy, jeśli uzna, że ktoś jest przyzwyczajony. Proszą więc doktorów o to. Tymczasem naczelnik szepnął doktorowi, by nie przepisywał, gdyż gubernator dał mu takie instrukcye. Doktór odpowiada, że nie może przepisywać papierosów. Pisze się więc prośbę do gubernatora, a stamtąd odpowiadają : „kurit' nielzia". Taka to jest polityka p. gubernatora. Dodać należy, że żaden z tych panów o nic się nie pyta. Prokurator, który, wchodząc do celi, rekomenduje się : „jestem prokuratorem, może macie jakie prośby lub zażalenia", odpowiada na skargi, dotyczące warunków, że to nie jego rzecz. Do najcharakterystyczniejszych wizyt należy wizyta pomocnika inspektora więziennego. Pan ten ze szkiełkiem w oku, sztywny jak pręt, wchodząc do celi, rzuca zgóry szorstko pytania : „kak wasza familia?" i penetruje swojem ślepem okiem po celi, czy aby niema w niej czegoś, coby można było więźniowi odebrać. Razu pewnego, kiedy już nic odebrać nie mógł, wpadł na pomysł usunięcia świec, pozostających w celach. Od tego czasu rozpoczęły się procesye ze świecami : przed południem żandarm je zabiera, a po południu oddaje, wieczorem zaś przychodzi je zapalać. Oto logika carskiego czynownika, którego głupotę nawet żandarmi podziwiają.

21 marca wizytował Pawiak Imeretyński ; — wchodził tylko do niektórych cel, zaszczycając więźniów swojem „zdrawstwujtie", na co otrzymał jednobrzmiące „dobry wieczór panu".

Obecnie (w kwietniu) na Pawiaku siedzi 10 towarzyszy. Pod śledztwem : Studziński, M. Sałow, Wł. Janiszewski, St. Boniecki. Oczekują na wyrok : Komorowski, Gąsowski, Oliszkiewicz, Sąchocki, Bendzisz.

* * *

*Warszawa w sierpniu.*

Jeżeli nasi ugodowcy mieli jakiekolwiek nadzieje, że za rządów Imeretyńskiego daną będzie społeczeństwu, w zamian za jego lojalność, jakakolwiek możność swobodnego rozwoju kultury polskiej, z której „ani kroku" nie ustąpić obiecywał „Kraj" w swoim manifeście, to się grubo pomylili. Niemal od samego początku tych rządów datuje się niebywale szybki postęp systemu rusyfikacyjnego we wszystkich dziedzinach naszego życia społecznego. Język rosyjski w Towarzystwach kredytowych, instytucyach prywatnych, księgach handlowych, wszelkich stowarzyszeniach, wzięcie w swoje ręce pracy nad ludem przez policyę w biblioteczkach wiejskich i kuratoryach trzeźwości, znaczne mimo pozornych ulg obostrzenie cenzury itp. postępy rusyfikacyi to wszystko zdobycze „nowego kursu". Z nieubłaganą konsekwencyą, a coraz szybszym krokiem rząd zdobywa stopniowo wszystkie stanowiska kultury polskiej, zawsze mając na swe usługi gotowych „krajowców", którzy świetnie dopomagają mu w tej działalności czynem, i całą niemal prasę legalną, i ogłupioną opinię publiczną, chorującą na dojrzałość, pomagającą mu słowem i szerzeniem wśród ogółu jak najszkodliwszych dla sprawy polskiej zdań. Ostatnie czasy przyniosły nam nowe klęski i nową stratę stanowiska. W czerwcu weszła w życie nowa ustawa straży ogniowej ochotniczej, oddająca te instytucye pierwszorzędnego dla nas znaczenia na usługi rusyfikacyi i pod ścisłą i ciągłą władzę policyi, a w końcu lipca „Warszawski Dniewnik" doniósł nam o zadecydowanej z inicyatywy Imeretyńskiego reformie loteryi klasycznej Królestwa Polskiego. Bezpośredni zarząd loteryi ma być oddany warszawskiemu zarządowi okręgowemu Czerwonego Krzyża, któremu również pozostawiony będzie wybór kolektorów z pomiędzy dymisyonowanych urzędników i oficerów oraz ich rodzin. Każdy bilet ma być opodatkowany na rzecz Czerwonego Krzyża, jak to ma miejsce dziś w formie środka czasowego. Obie reformy są klasycznymi przykładami polityki Imeretyńskiego. Instytucye, niezbędne dla społeczeństwa, stają się zarazem placówkami rusyfikacyi : w straży ogniowej, złożonej przeważnie z robotników i rzemieślników, rząd będzie miał zarazem i instytucyę kontrolującą prawomyślność tych żywiołów ; za pośrednictwem zaś loteryi klasycznej istytucya rusyfikacyjna, Czerwony Krzyż, będzie wspomaganą przez społeczeństwo polskie. Wogóle, dziś rusyfikacya dokonywa się w ten sposób, że, dając niejakie korzyści pewnym warstwom społeczeństwa naszego, rząd zarazem rozszerza zakres wpływów swoich wśród całego ogółu. Nie ulega np. wątpliwości, że takie Towarzystwa rolnicze, zatwierdzane obecnie jedno po drugiem, przynoszą znaczne korzyści polskiej średniej i większej własności ziemskiej, nie mniej przeto zmuszają one do stałego używania języka rosyjskiego w korespondencyach z sobą znacznie większe koła ludzi, mających jaką bądź styczność z niemi. Pozwolenie na wydawanie rzeczy dawniej zakazanych lub drukowanie w pismach artykułów w kwestyach nietykalnych dawniej, bądź co bądź rozszerza umysłowy widnokrąg czytającego ogółu, zarazem jednak zmusza do niedostatecznego wyświetlania tych kwestyi, do fałszywego pojmowania położenia dzisiejszego itd. I tak na każdym kroku : biblioteczki ludowe i czytelnie bezpłatne razem z małą ilością wybranych książek polskich dają mnóstwo rosyjskich, herbaciarnie kuratoryów trzeźwości, dając ludowi tańsze i lepsze pożywienie, zmuszają go do styczności z rosyjskim czynownikiem, sołdatem, ludźmi przedstawiającymi w jego oczach i potęgę rządu i w poufnych pogawędkach popularyzujących politykę rządową. Śmiało można powiedzieć, że od czasu nastania nowego kursu, rusyfikacya posunęła się o wiele więcej naprzód niż przez lat trzydzieści przed nim. A wszystko mówi za tem, że system ten rusyfikacyi nie ulegnie zmianie, a będzie nadal trwał w całej swej pełni.

Jakże się wobec tego zachowuje nasze społeczeństwo? Przedewszystkiem należy nam zwrócić uwagę na interesy rozmaitych warstw jego. Burżuazya, której logiczne a wyraźnie wypowiedziane i oparte na interesach materyalnych zdanie, wyrażające się w hasłach pracy organicznej i zupełnej lojalności stanowczo przeważyło mgliste i zdyskredytowane idee szlacheckie zdobycia niepodległości narodowej pod hasłem „z szlachtą polską polski lud" — burżuazya nasza nie może być niezadowoloną. W sojuszu z burżuazyą rosyjską, bliską opanowania rządów rosyjskich pod egidą cara samodzierżcy, burżuazyi naszej jest zupełnie dobrze. „Nowy kurs" daje jej możność wzbogacania się, zawiązywania spółek, towarzystw, zadawalnia nawet próżność osobistą, zapraszając na członków przeróżnych komitetów, czegoż jej więcej potrzeba? Ulga w wymaganiach cenzury pozwala jej na pewnego rodzaju opozycyę legalną : wolno w „Pietierb. Wiedomostiach" lub „Kraju" opisać nadużycia jakiegoś czynownika, wolno zabrać głos w kwestyi interesów ekonomicznych, wolno w polemice ze „Swietem" „rąbnąć" „moskiewskiego" publicystę, wolno wreszcie od czasu do czasu zawodzić naiwno-liryczne trele nad naszą krzywdą pod jakimś względem, w rodzaju skarg w „Kraju" na

zaniedbanie w szkołach polskiego języka, skarg przez p. Straszewicza pisanych. W tych skargach nasz „opozycyonista legalny“ posunął się aż do niedwuznacznej groźby, że syna swojego nie poszle do gimnazyum z tej racyi. Burżuazya więc musi być w znacznej części zupełnie z dzisiejszych warunków naszych zadowolona i niétylko nie będzie ich burzyć, ale zawsze popierać ich musi: zbyt wiele ma ona z nich korzyści, a straty stosunkowo niewielkie.

Burżuazya u nas dzisiaj zapanowała w społeczeństwie na dobre: wchłonęła ona w siebie szlachtę, za pomocą łapówek radzi sobie jak najlepiej z czynownikiem, ma w swoich rękach całą prasę, jednem słowem może o sobie śmiało powiedzieć „społeczeństwo to ja“. Wszechwładztwo jej dochodzi do tego, że nawet „nieprzejednany“ „Przegląd Wszechpolski“, jak to nieraz zaznaczał „Przedświt“, często gra w dudkę ugodową, a pod względem walki z jedyną u nas organizacyą rewolucyjną—Polską Partyą Socyalistyczną,—prześciga o wiele ugodowy „Kraj“.

Chłopów można pominąć tymczasem: przedstawiają oni sobą masę, ledwie poruszoną gdzieniegdzie przez agitatorów socyalistycznych lub przez studenckie kółka oświaty ludowej, ale daleką jeszcze do wytworzenia żywiołu opozycyjnego.

Pozostaje nam lud miejski i inteligencya zawodowa. Co do pierwszego, to, można powiedzieć, że w znacznej części został on wciągnięty do ruchu naszego. Warszawski proletaryat fabryczny, jak wykazały manifestacye majowe, strejki ciągłe i zachowanie się jego podczas uroczystości puszkinowskich, przedstawia masę, przeniknięta duchem oporu zupełnie; na prowincyi rzecz przedstawia się nie tak dobrze; ciągłe jednak rozszerzanie się P. P. S., wciąż powstające komitety robotnicze w różnych fabrycznych miejscowościach wskazują, że wszędzie lud ten stanowi glebę nadzwyczaj dla rewolucyi podatną i tylko niesłychana trudność życia konspiracyjnego w zaborze rosyjskim i brak środków dostatecznych powstrzymują szybszy jej wzrost; w każdym jednak razie opozycyjny nastrój proletaryatu, z natury swej czysto socyalistyczny, nie może zyskać wśród burżuazyi lub drobnej własności szerszego rozpowszechnienia, a nawet przeważnie i sympatyi.

Ultraklerykalne nasze drobnomieszczaństwo ślepo idzie za złudnemi hasłami antysemityzmu, przeważnie zaś odznacza się niesłychanie małem wyrobieniem politycznem i, jak się okazało, więcej jest pochopnem do popierania ugody, niż haseł rewolucyjnych, przynajmniej na prowincyi.

Pozostaje nam inteligencya zawodowa. Obraz jej bodaj czy nie najsmutniejszy. Pisma nasze ostatniej doby przepełnione są skargami na płytkość, lenistwo umysłowe, brak poczucia obowiązków obywatelskich i inne w tym rodzaju cechy tej warstwy społeczeństwa. Karyera u energiczniejszych, spokojne trawienie u ogółu, oto jej ideały społeczne. Przeważnie też wśród tej t. zw. jakby dla ironii „inteligencyi“ program rządowy zyskuje sobie zwolenników i czynnych działaczy. Część tej inteligencyi lepiej myśląca, skupia się koło haseł Dem. Narodowej, lecz prowadzona przez głównych rzeczników tego stronnictwa zblazowanych ex-socyalistów, wchodzi często na zupełnie błędne drogi, nadając przez to temu, bądź co bądź jedynemu u nas burżuazyjnemu prądowi rewolucyjnemu, tę cechę cherlactwa i niezdecydowania w pracy obok ładnie i buńczucznie brzmiących frazesów w słowie, jakie to stronnictwo cechuje. Minimalna tylko część inteligencyi łączy się z ruchem robotniczym i zmuszona przez sam rozwój jego do energicznego działania spełnia swój obowiązek społeczny, jako garstka inteligencyi socyalistycznej, niestety bardzo jeszcze nieliczna.

Dziś więc właściwie niema w społeczeństwie naszem sił opozycyjnych przeciwko rusyfikacyi. Ruch robotniczy, mając przed sobą niebywałe trudności do zwalczenia i zajęty przedewszystkiem zdobywaniem i organizowaniem coraz to szerszych mas ludności, wprost nie jest w stanie walczyć z nią. A wśród społeczeństwa znajduje i będzie ona znajdować poparcie wśród wszechwładnej burżuazyi. Same zresztą programy walki z rządem, podawane przez opozycyjne organy, tchną niebywałą naiwnością. Wobec np. zmiany ustawy straży ogniowych ochotniczych Nar. Dem. „Pochodnia“ najpoważniej w świecie wzywa do rozwiązania wszystkich straży ogniowych w Królestwie.

Prócz jedności z materyalnym interesem warstw społecznych lub jednostek rząd ma u nas drugiego sprzymierzeńca — głupotę, cechującą zawsze szlachtę polską. W głupocie swej wielu bardzo ugodę przyjmuje z całym zapałem i naraża się wprost już na śmieszność. Oto parę przykładów wyróżniających się swoim komizmem:

Dziedzic Błeszna sprowadził do siebie podczas świąt Boż. Nar. moskali czynowników z Radomia i wyprawił im na znak zbratania się narodów — święta. Ciekawy widok musieli przedstawiać owi goście, kiedy po objedzeniu głupiego szlagona - polityka usiłowali skombinować, co też gospodarz myśli skręcić, że ich tak „ugoszczajet“.

Jeden z wójtów koło Warszawy (nazwiska nie pamiętamy na razie) podczas uroczystości puszkinowskich sprowadził do siebie urzędników z Warszawy i zmusił ich po dobrem najedzeniu się, wśród przyjemnej czkawki słuchać niemożliwie kaleczonych wierszy Puszkina, deklamowanych przez młode latorośle wójciego rodu.

Takie bratanie się z czynownictwem przesiąka i do młodego pokolenia: np. prawie we wszystkich gimnazyach istnieje zwyczaj uroczystego pożegnania „naczalstwa“ przez kończących uczniów. W tym zaś roku kończący gimnazyum częstochowskie posunęli się do tego, że fotografowali się w grupie razem z naczalstwem i popem. Ciekawa rzecz, do jakich „demokratów“ w uniwersytecie warszawskim zapiszą się owi obiecujący młodzieńcy, czy do „socyalnych“, czy do „narodowych“?

Z wiadomości bieżących muszę wam przesłać nową „reformę“ stróży warszawskich. Policyjny ich charakter dociągnięto już do niebywałych rozmiarów. Obywatele mogą być spokojni: wyłapanie socyalistów i innych wewnętrznych wrogów państwa staje się prawdopodobniejszem, a po ich wyłapaniu, stróże, bardzo być może, zaczną pilnować mienia mieszkańców i od złodziei, a życia ich od nożowników.

Wyszedł 3-ci numer narodowo demokratycznej „Pochodni“. Numer odznacza się staranną redakcyą — licznemi korespondencyami i możliwszą tendencyą. Szkoda tylko, iż, przedrukowując niektóre rzeczy z „Robotnika“, „Pochodnia“ dyskretnie milczy o ich źródle (np. korespondencya z Kozienic). Zresztą kierunek tego pisemka zaczyna być zupełnie na miejscu.

*K—icz.*

* *

## Strejki warszawskie.

Warszawa jest obecnie widownią olbrzymiego ruchu strejkowego, który obejmuje już około 30.000 robotników i stale się rozszerza. Początek dali rzemieślnicy. Oprócz fachów, o których była już mowa w N⁰ poprzednim, przyłączyli się do strejku *blacharze*. Przed strejkiem pracowali od 6 do 7, teraz zażądali dnia od 7 do 6 z godzinną przerwą na obiad i podwyższenia płacy, tak żeby najmniejszy lon wynosił 6 rs. tygodniowo. Już po 2-ch dniach drobni maj-

sterkowie zaczęli ustępować, a po trzech tygodniach ustąpili wszyscy. Również dobrze poszło *siodlarzom*, którzy zwyciężyli w całym fachu, a obecnie idzie *piekarzom*. Piekarze wymagają, by praca ich razem z przerwami nie trwała dłużej nad 12 godzin, oprócz tego żądają oni niedzielnego spoczynku oraz skasowania wiktu i mieszkania. Majstrowie ustępują powoli. Ogromny strejk rozpoczęli towarzysze żydzi w fachu *kamaszniczym*, liczącym w Warszawie do 3.000 robotników. Strejkują warsztatami — zwycięsko. Oprócz kamaszników zastrejkowali i *tokarze* żydowscy (200 ludzi). Po 4 tygodniach uzyskali 10 godzinny dzień roboczy zamiast dawnego 12 i 14 godzinnego. 10 godzinny dzień roboczy wprowadzili i *rzeźbiarze*, u których istniał on tylko w 6-ciu warsztatach. W fabryce *Polakiewicza* robotnice po 2 dniowym strejku wywalczyły 5 kop. podwyżki na tysiącu gilz i niewytrącanie braków. W fabryce *Wulkan* 16 drykierów po 2-dniowym strejku zdobyło podwyższenie płacy o 1 kop. od aluminiowej butelki. Fabryka *Handtkego* rozpoczęła szereg strejków w największych fabrykach. Tu 1000 robotników wystąpiło przeciwko zaprowadzeniu przez fabrykanta wypłaty miesięcznej, co naturalnie ułatwiałoby fabrykantowi i jego sługom szacherkę z wypłatami. Pomimo, że Handtke się zaklinał, iż fabrykę zamknie, a nie ustąpi, musiał jednak ugiąć się przed solidarnym oporem robotników i zostawić wypłatę po dawnemu. Zaraz po strejku u Handtkego poczęły wybuchać strejki na innych fabrykach. Stanęły fabryki: *Bormana, Orthweina, Rohna i Zielińskiego, Lilpop, Rau i Loewensteina, Rudzkiego, Norblina, Braunmana, Rephana, „Syrena", warsztaty kolei wiedeńskiej, warsztaty mechaniczne tejże kolei w Zbikowie pod Pruszkowem* itd. Na razie nie mamy dokładnych wiadomości o wszystkich tych strejkach. Wśród władz i fabrykantów wielkie zaniepokojenie. Policmajster Lichaczow wywiesił ogłoszenie, że będzie wysyłać z Warszawy strejkujących i surowo karać „podszczuwaczy". Po Warszawie jeżdżą patrole, a we wszystkich cyrkułach stoją kozacy. Oprócz wielkich fabryk w dalszym ciągu zastrejkowały następujące fachy: *stolarze budowlani, cieśle, rymarze* i *piekarze żydowscy*.

Podajemy tu odezwę Warsz. Kom. Rob., wystosowaną do ogółu robotników fabrycznych i formułującą ich żądania:

Towarzysze Robotnicy!

W społeczeństwie, gdzie jedni nic robią nic, a mają wszystko, inni zaś swą pracą stwarzają wszystko, a nic mają prawie nic, istnieć musi ciągła walka pomiędzy wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi. Raz poraz następują chwile, gdy robotnicy śmiałem wystąpieniem stawią tamę wyzyskowi, żądając, by zgodnie ze sprawiedliwością choć część z tego, co bogacze na zbytki i hulanki wyrzucają, obrócić na codzienne potrzeby mas pracujących. Chwilę taką przeżywamy obecnie w Warszawie.

Wszyscy strejkujący obecnie w fabrykach warszawskich robotnicy stawiać powinni żądania:

1) 9-godzinnego dnia roboczego! — od 7 do 6 z przerwą pół godziny na śniadanie i półtora na obiad.

2) Podwyższenia płacy!

Bracia! Dzielnie rozpoczęliście walkę o lepszą przyszłość, umiejcież doprowadzić ją do końca, pomimo wszelkich przeszkód, pomimo próśb i groźb wyzyskiwaczy, pomimo nacisku policyi i wszelkich piesków carskich. Trzymajcie się tylko zgodnie i solidarnie, a wkrótce korzystać będziecie z owoców zwycięstwa nad połączonemi siłami pijawek fabrykanckich i rządu carskiego.

Towarzysze! Rozpoczynając śmiało i odważnie tak poważną walkę, uzbrójcie się zarazem w czujność i spokój. Rząd bowiem nie drzemie: czytaliście już wszyscy ogłoszenie Lichaczowa — policmajstra, we wszystkich zaś cyrkułach przygotowani są kozacy, by w każdej chwili można było we krwi robotniczej utopić dążenie proletaryatu do lepszej doli. Zachowajcie się więc ze spokojem i godnością, nie dając powodu do użycia siły zbrojnej.

Niech żyje jedność!

Niech żyje sprawa robotnicza!

*Warszawa w sierpniu 1899 r.*

**Warszawski Komitet Robotniczy.**

* * *

**Częstochowa.** Mieliśmy tutaj strejk w fabryce wyrobów jutowych — t. zw. „Szpagaciarni". Strejkował oddział tkaczy, wynoszący 218 robotników. Zastrejkowano 24 lipca z powodu zniżki płacy o 5 - 10 kop. na sztuce, co dziennie wynosiło 10-25 kop. Strejkujący trzymali się dzielnie, pomimo wielkiego nacisku ze strony policyi i inspektora fabrycznego. Strejk trwał wszystkiego 5 dni, gdyż już 29 lipca fabryka ustąpiła

* * *

**Łódź.** I u nas za przykładem Warszawy rozpoczął się ruch strejkowy na dobre. Kiedy stolarze w fabryce Wudkego wywalczyli sobie po kilku tygodniach strejku 10-godz. dzień roboczy, za ich przykładem poszli i inni stolarze w Łodzi — u Gelicha i t. d. Obecnie znowu zaczęli piekarze, a, wnioskując z nastroju ogólnego wśród robotników łódzkich, można się spodziewać rozszerzenia się ruchu strejkowego i na inne zakłady przemysłowe.

* * *

**Wilno.** Bardzo ponure światło rzuca na uczciwość polityczną naszych „filarów polskich" fakt następujący. Kiedy jeden z urzędników banku handlowego — D. został aresztowany przez żandarmów pod zarzutem przestępstwa politycznego i osadzony w XIV pawilonie, dyrekcya banku — tej „ostoi polskości", nie czekając bynajmniej, jaki wynik da śledztwo, odebrała mu posadę. Wstrętne to współzawodnictwo z żandarmami w wymierzaniu kary za przestępstwo, o którem nb. nie jeszcze nie było wiadomo, blednie wobec następującej nikczemności, popełnionej przez tychże panów. W dwa miesiące po tym fakcie na nazwisko aresztowanego do banku handlowego przyszedł z zagranicy list polecony. Służba, otrzymawszy go, złożyła na biurku dyrektorskiem, gdzie przeleżał dni kilka, w ciągu których dyrekcya odbywała naradę, co ma z nim uczynić. Przeważyło zdanie, że list należy wręczyć żandarmeryi, co też uskuteczniono.

W krótce potem aresztowany został wypuszczony na wolność za kaucyą i otrzymał od żandarmów ów list z dodatkiem ustnym o „szlachetności" dyrekcyi.

* * *

**Instrukcya dla stróżów warszawskich.**

Imeretyński ogłosił postanowienie, dotyczące stróżów domów i stróżów nocnych w Warszawie, świadczące o tem, że z nich ma być utworzona armia pomocnicza dla policyi w tropieniu i wykorzenianiu wszystkiego, co jest dla rządu przykrem. Na mocy tego postanowienia „stróże domów i stróże nocni w czasie wykonywania włożonych na nich obowiązków policyjnych pozostają pod zupełnem zawiadowaniem policyi miejscowej, której rozkazy są dla nich obowiązujące". „W razie zażądania przez komisarza policyi uwolnienia stróża domu lub stróża nocnego lub zastąpienia ich przez stróżów innych, właściciele domów, zarządzający domami i dzierżawcy obowiązani są za-

stosować się do tego żądania“. „Stróż domu we wszystkiem, co dotyczy dozoru nad porządkiem publicznym i bezpieczeństwem, jest najzupełniej podwładnym członkiem policyi miejscowej“. „Stróż nocny powinien... okazywać pomoc wszystkim osobom urzędowym, zgłaszającym się do domu w sprawach służbowych“. „Stróż powinien znać osobiście wszystkich mieszkańców domu, rodzaj ich zajęć...“. „Sróż jest obowiązany niezwłocznie raportować miejscowemu starszemu dozorcy rewirowemy: o wszystkich osobach, mieszkających w domu bez zameldowania, o wszystkich mieszkańcach, których sposób życia budzi podejrzenie...“ „Stróż (tak samo i stróż nocny) jest obowiązany baczyć, ażeby nikt i nigdzie nie naklejał ogłoszeń, afiszów i wogóle papierów bez pozwolenia i nie rozrzucał ich. Osoby spełniające te czyny lub usiłujące je spełnić zatrzymywać i z dowodami winy oddawać miejscowej policyi“. Oto charakterystyczne wyjątki z tej instrukcyi.

* * *

### Nowy N⁰. „Robotnika“.

23 lipca ukazał się nowy Nr. naszego organu warszawskiego. Artykuł wstępny jest poświęcony pięcioleciu pisma. Wyjmujemy zeń parę danych. Na początku „Robotnik“ drukował się w 1.200 egz., z których połowa była rozrzucana dla zaznajomienie szerszego ogółu towarzyszy z nowem pismem; obecnie drukuje się 1.600 egz. i całego nakładu nie wystarcza na zadowolenie wymagań stałych odbiorców pisma, którzy muszą dzielić się otrzymanym egz. Sama treść pisma musi też stosować się do wszelkich ograniczeń, jakie są narzucone przez stały brak miejsca. W artykule „Z Finlandyi“ znajdujemy zwięzłą charakterystykę ostatnich wypadków finlandzkich. „Kuratorya trzeźwości“ tłómaczą robotnikom znaczenia nowej szopki rządowo-ugodowej. „Kronika zagraniczna“ znajomi czytelników z najświeższymi objawami ruchu robotniczego i życia politycznego Zachodu: Niemiec, Francyi, Belgii, Austryi, Danii. Korespondencye z Łodzi, Radomia, Kielc, Ostrowca, Pabianic, Sosnowca, Białegostoku i Berdyczowa oraz z licznych warsztatów i fabryk poprzedzają obfitą kronikę krajową. Na końcu znajdujemy sprawozdanie z ruchu strejkowego, ostrzeżenia i pokwitowania.

* * *

### Odezwy.

P. P. S. wydała świeżo następujące odezwy: do piekarzy chrześcian w Warszawie — (trzy), do piekarzy żydów w Warszawie, do piekarzy łódzkich, do stolarzy budowlanych i cieśli, do rymarzy, do robotników i robotnic w fabryce lamp Dytmara i do ogółu robotników fabrycznych, którąśmy podali w przedruku.

## BIBLIOGRAFIA

### Maskoffa „Tamten“, „W Dąbrowie Górniczej“ i „Zaszumi las“.

Dramat p. t. „Tamten“, wystawiony na scenach krakowskiej i lwowskiej, sprawił na publiczności bardzo silne wrażenie, a i przez krytyków dziennikarskich przyjęty został nadzwyczaj życzliwie, niemal — z entuzyazmem. Utwór ten, osnuty na kanwie stosunków politycznych w zaborze rosyjskim, rzeczywiście bardzo góruje nad poziomem sztuk t. zw. patryotycznych. Te ostatnie odznaczają się zwykle ckliwym sentymentalizmem, brakiem prawdy i życia, a nieszczęsna „poczciwa tendencya“ musi u nich zastępować rażący brak talentu. Przeciwnie, „Tamten“ zdradza duży talent pisarski, ma wątek zajmujący, drga życiem, a szeregiem scen wstrząsających i nader zręcznie dobranych efektów gra na nerwach słuchacza i czytelnika. Całość dramatu istotnie sprawia wrażenie grozy, o co widocznie autorowi chodziło, chociaż występujący w utworze żandarmi i oficerowie nie są szablonowem uosobieniem szatanów. Widzimy tu rząd rosyjski i jego pachołków w postaci ślepego, nieokiełzanego żywiołu, który niszczy plony ofiarnej pracy kulturalnej, wciska się we wszystkie zakątki, kędy kryje się zgnębione życie polskie, nad życiem naszem i szczęściem wisi niby chmura gradowa; drażni i znęca się, codziennie kłuje szpilkami, a bardzo często bierze na tortury, na męki ciała i duszy.

Nic dziwnego, że dramat, który tak efektownie przedstawia nam obraz znęcania się oprawców nad ofiarami, bardzo się podobał. Nic dziwnego, że polki z za kordonu, słuchając w teatrze krakowskim „Tamtego“, dają folgę rozżalonemu sercu i płaczą... Coprawda, czułość ta nie przeszkodzi ogromnej większości odwodzić synów od „głupich mrzonek“, a, o ile są młode i ładne, da im tylko materyał do patryotycznego flirtu.

Zachęcony powodzeniem, Maskoff napisał dwa jeszcze utwory, na tle społeczno-politycznem: powieść p. t. „Zaszumi las“ (drukowało w odcinku „Słowo polskie“; wyszła też w osobnem wydaniu) i dramacik jednoaktowy „W Dąbrowie Górniczej“ (wydany przez księgarnię Altenberga we Lwowie). „Zaszumi las“ ma za temat życie młodej emigracyi w Paryżu, zwłaszcza zaś działalność „partyi narodowo-socyalistycznej“ w przeciwieństwie do międzynarodowców. „W Dąbrowie Górniczej“ widzimy strejk górników i najście kozaków, którzy przychodzą bronić „porządku publicznego“.

Widzimy, że Maskoff umie wybierać tematy wdzięczne, mało wyzyskane. Pomysłowości, zręczności i umiejętności wywoływania wrażenia zaprzeczyć mu niepodobna. Ale — jest druga strona medalu, na którą krytyka mało zwróciła uwagi, a raczej — którą całkiem prawie pominęła. Wszystkie trzy utwory Maskoffa mają wady zasadnicze, z powodu których musimy im odmówić godności obrazu naszego życia „nielegalnego“.

Co przedewszystkiem uderzyć musi, to ich nadzwyczajna słabość ideowa. Najbardziej razi to w „Zaszumi las“; Jeszcze o „programie“ młodych socyalistów narodowych, grupujących się około Grzegorzewskiego, a po jego śmierci koło Orlickiego, dowiadujemy się coś nie coś. A raczej słyszymy ich frazesy w rodzaju „ojczyzna“, „lud“, „siermięga“, „zaszumi las“ itd. Ale już nic zupełnie nie wiemy o „międzynarodowcach“, o co się z „narodowcami“ spierali, o co walczyli, do czego dążyli. Dokładnie widzimy tylko to, że Orlicki, wódz narodowców, jest przystojny, wywiera silny wpływ na kobiety, kieruje się sercem, nie rozumem itd., podczas gdy międzynarodowy herszt Stroński jest brzydki, ma rudawą brodę, nosi okulary na nosie i odznacza się silną wolą. A wszystko to rozgrywa się na tle plotek, intryg, awantur, pojedynków, sądów honorowych, balów, jour-fixów itd. itd. Mówiąc trywialnie, ideę dyabli wzięli, działalność skryła się w tajemniczych mrokach, których autor rozświetlać nie chce ze względów... konspiracyjnych (jak nas o tem zawiadamia w przypisku). Wszystko zeszło na niziny, gorzej — na bagnisko ploteczek i, że tak powiem, „babskiego“ pojmowania historyi. Wiemy aż nadto dobrze, jak życie emigracyjne jest przykrem i smutnem; wszak już Mickiewicz pisał:

O czem tu dumać na paryzkim bruku,<br>
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,<br>
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,<br>
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?

Ale kto tylko tej stronie życia poświęca uwagę, do-

wodzi tylko swojej powierzchowności i w żadnym razie nie może nam dać głębszego i szerszego obrazu prądów społeczno-politycznych. To też nadzieja Maskoffa, wypowiedziana w końcu powieści, że „zaszumi las“, zaszumi odgłosem burzy rewolucyjnej i radosnym hymnem wyzwolenia, nadzieja dziwnie odskakuje od całego tła i całej treści utworu. To nie jest morał powieści, lecz efektowny dopisek bez związeku z nią samą.

To ubóstwo idei mniej razi w dramatach Maskoffa: w „Tamtym“ całą uwagę widza i czytelnika pochłania obraz prześladowań moskiewskich, „W Dąbrowie Górniczej“ też o podkład ideowy mniej chodzi. Wszakże zaznaczyć się godzi, że z „Tamtego“ nic a nic nie dowiadujemy się o kierunku myśli ani też o działalności młodzieży polskiej; to, co bohaterka „Tamtego“ mówi en passant o książeczkach ludowych, jest naiwne w swojej pretensyonalności; a już śmieszne czyni wrażenie, kiedy ta młodzież zbiera się — dla czytania jakiegoś dramatu Ibsena. Sztygar zaś z dramatu „W Dąbrowie Górniczej“ razi nas tem, że, kiedy górnik strejkujący pod wpływem głodu i zwątpienia chce wrócić do pracy, on — agitator — nie umie się zdobyć na argumenty, lecz bąka kilka marnych frazesów.

Podobnież brak u Maskoffa pogłębienia psychologicznego. Zwłaszcza jeżeli zestawimy jego utwory z genialnymi szkicami Zycha, uderzy nas jego płytkość pod tym względem. Autor nigdy nie sięga do głębi duszy, nie wydobywa jej całej ze wszystkimi krwawymi bólami, rozterkami, zwątpieniami, z całą gmatwaniną uczuć i myśli. Dlatego też najlepiej oddaje prostszą, mniej skomplikowaną psychologię urzędników moskiewskich i małych ludzi w rodzaju Farbacha, Chodzika i tym podobnych. Ale dusza rewolucyonisty polskiego jest dla niego księgą o siedmiu pieczęciach. Świadczy o tem już fakt, że Maskoff z zamiłowaniem stosuje „kłamstwo konwencyonalne“ naszej kobiecej i skobieciałej literatury, przeciwstawiając mężczyznę słabego, bez woli i energii — kobiecie dzielnej, pełnej poświęcenia, stanowczej i konsekwentnej w postępowaniu. Bohater Maskoffa popełnia jedno głupstwo po drugiem, grzeszy na każdym kroku lekkomyślnością, słabością, słowem jest mazgajem, aż w końcu — gwoli efektu — zdobywa się na czyn „bohaterski“, bardzo często niepotrzebny i nierozumny (w „Tamtym“ i „Dąbrowie“). Bohaterka zaś, o ile jest, to, co najmniej, — Emilia Plater.

Wystarczy tego, co powiedziałem, aby się przekonać, że utwory Maskoffa nie dają nam wyobrażenia o naszem życiu „nielegalnem“. Nie są to dokumenty ludzkie i społeczne. Pomijam już bardzo wiele usterek i błędów, świadczących, że Maskoff nie zapoznał się nawet dobrze z techniką życia tego.

„Zaszumi las!“ O tak! Ale nie dzięki słabym i marnym bohaterom Maskoffa. Zaszumi wraz z szelestem czerwonych proporców, wiodących do boju lud polski. Zaszumi dzięki temu, że wzbiera u nas fala rewolucyjna, a wobec niej pierzcha zwątpienie, bojaźń i przygnębienie. Wystrzały dynamitowe, które się rozlegały „w Dąbrowie Górniczej“ w nocy na 1 maja, wspaniałe demonstracye, cała działalność P. P. S. świadczą, że nie wszystko jest u nas — słabością, chwilowym porywem, zwątpieniem i apatyą.

Res.

* *

**Narodowolec.** Pismo rosyjskie, które zostało zawieszone z powodu skazania jego redaktora — Burcewa — za namawianie do zabicia cara, wkrótce pocznie znowu wychodzić, gdyż tow. Barcew opuścił przed paroma tygodniami więzienie.

# Pokwitowania

Za czas od 22 lipca do 15 sierpnia b. r.

*Na rzecz Z. Z. S. P.:* Opłaty sekcyi: Berl. Wolski — 60 m.; (w N⁰ 6 pokwitowano mylnie: Świder 20 m.; powinno było być — Wolski — 20 m.); Mon. Zych — 2 m.; Taska — 4 m.; Zur. — 29 fr.; Gen. — 4 fr.; S. a. III — 11 złr. 50 ct.; Brunśw. — 4 m.

Nadzwyczajne: Zur. — 6 fr. 20 ct.

## Zawiadomienie

Z dniem 15 kwietnia drukarnia Z. Z. S. P. oraz wszystkie wydawnictwa Z-ku z wyjątkiem „Przedświtu“ i „Buletynu“ przeszły na własność Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Prosimy więc wszystkich towarzyszy zwracać się pod adresem:

J. KANIOWSKI

67 Colworth Rd, Leytonstone, London N. E.

w sprawach, dotyczących drukarni lub wydawnictw z wyjątkiem „Przedświtu“ i „Buletynu“,

a pod adresem:

L. PŁOCHOCKI

67 Colworth Rd, Leytonstone, London N. E.

w sprawach, dotyczących Zw. zagr. soc. polskich oraz „Przedświtu“ i „Buletynu“.

CENTRALIZACYA Z. Z. S. P.

## Za pośrednictwem Administracyi „Przedświtu“

można otrzymać:

*I. Wydawnictwo Z. Z. S. P.*

Roczniki „Przedświtu“ z ll. 1891—2, 1893, 1894, 1895, 1896 i 1897 — po 2 fr. 50 ct.; 1 złr. 25 cent.; 2 m.; 50 ct. am.

Rocznik „Przedświtu“ z r. 1898 — za 5 fr.; 2 złr. 50 ct.; 4 m; 1 doll.

„Bulletin Officiel du Parti socialiste polonais — serya I. (N⁰N⁰ 1—12) i serya II (N⁰N⁰ 13—24) po 2 fr. 50 ct; 1 zł. 25 ct.; 2 m.; 50 ct. am.

*II Wydawnictwa prywatne:*

Veto — „Stosunki polsko-rosyjskie“ — 30 cent.; 15 ct.; 25 fen.; 6 cent. am.

„ — „Wyodrębnienie Galicyi“ — 10 cent.; 5 ct.; 10 fen.; 2½ cent. am

„ — „20 lat walki proletaryatu polskiego“ — 40 cent.; 20 ct.; 30 fen.

## Poszukujemy kolporterów

którym ustępujemy stosowny rabat.

TREŚĆ: Po Komedyi — Socyalista ministrem — Rzut oka na polityczny i społeczny rozwój Bułgaryi — Polonia południowo-amerykańska — Doktrynerzy i doktrynerzym — Ze świata — Z kraju i o kraju. — Bibliografia — Pokwitowania.

Printed by J. Kaniowski and published by L. Płochocki.
67 Colworth Rd. Leytonstone — London N. E.